BIBLIOTEKA LUDOWA POLSKA

ARTYKUŁY PIELGRZYMA POLSKIEGO

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA

WYDANIE 3e

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA
PARYŻ
ULICA DE TOURNON 16.

ETHERINGTON

EXLIBRIS
CZYTELNIK
SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA

EX LIBRIS
CZY
TEL
NIK
SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA

966

BIBLIOTEKA LUDOWA

POLSKA.

ARTYKUŁY
PIELGRZYMA
POLSKIEGO

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA

—

WYDANIE 3e.

—

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA
PARYŻ
16 ULICA DE TOURNON 16.

DUVIVIER DEL.

ÆTHERINGTON

UJK
Biblioteka
Uniwersytecka
w Kielcach
463106

ANULOWANO
5151

DO PRZYSZŁYCH POWSTAŃCÓW POLSKICH.

Nie wolno bez popełnienia grzechu wątpić o zmartwychwstaniu Narodu Polskiego. Polska zstępując do czasowego grobu wyswobodziła cierpiące narody, bo od tej chwili i Irlandya i Włochy i Grecya poczuły w sobie nowe życie. Myślą przewodniczącą naszego wieku jest zasada Narodowości wszędzie prawie wniknęła już ona w dusze narodów.

Dla zachowania dusz waszych polskiemi i wolnemi strzeżcie się trojakiego jadu : w Prusach scholastycznych formuł ludzi tworzących systemata; w Austryi, jezuickiego oszustwa, a w Rosji tatarskich gwałtów i samowoli. Na zachodzie zaś strzeżcie się naśladowania cudzoziemców : Francuzi i Anglicy szczycą się swymi specjalistami : nie zapominajcie nigdy że człowiek przestaje istnieć tam gdzie się specyjalność zaczyna. Idąc w tym kierunku, moglibyście łatwo stać się wybornemi narzędziami przemysłu. Ale Ojcowie wasi gdyby wrócili na ziemię nie poznaliby w was Polaków, to jest ludzi pełnych wiary, zawsze goto-

wych poświęcić się za niepodległość Ojczyzny i za wolność innych narodów. Doskonalcie się jednak w przemyśle jeżeli tego uniknąć nie możecie, ale nie zatapiajcie się jedynie w téj nauce, nie dajcie się przez nią opanować.

Tylko przez oręż mogą wyswobodzić się narody co padły pod orężem. Każdy więc Polak musi sposobić się na żołnierza; ale szkoły wojskowe nie nauczą nas tego co jest najkonieczniejszém dla zwycięztwa Polski. Wielu zachwyca mądrość zachodu, ale jeżeli w tych uczonych szkołach można wydoskonalić się w wojskowém rzemiośle, to znowu traci się w nich najczęściéj ogień święty; można w nich stać się dobrym oficerem regularnego wojska, ale niezdolnym zarazem do wszelkiéj wojny powstańczéj to jest do wojny bez jeneralnego sztabu, bez kadrów i magazynów. Niech ci z pomiędzy was co chcą się oznajomić z życiem wojennym zachodu, pilnie czuwają nad sobą by nie utracić tego zapału swiętego który jest najdroższym dziedzictwem każdego Polaka.

Oficerowie wojsk regularnych zawsze są skłonni liczyć jedynie na środki materjalne; nie rozumieją zwycięztwa bez dział gwintowanych i celnych karabinów. Wy przeciwnie liczyć macie przedewszystkiem na miłość Ojczyzny i cuda które ona wywołuje. Bo jeżelibyście pokładali nadzieje wasze na armatach i karabinach, jakżebyście mogli spodziewać się mieć ich kiedykolwiek tyle ile posiadają rządy, które macie obalić?

W dniu, w którym poczujecie się tak przepełnieni duchem Bożym i ubłogosławieni, że na głos wasz miłością ojczyzny natchniony, powstanie jedna wioska, bez innéj broni prócz drągów zaostrzonych i stwardniałych w ogniu, w dniu tym wierzajcie, pójdą wszystkie wioski za wami. A przeciwko nawałnicy powstałych wiosek, cóż bę-

dzie mógł uczynić zaborca? Dla tego właśnie mamy pokładać nadzieje nie w zwodniczych marzeniach dalekiéj pomocy, ale w Bogu i w sile wyradzającéj się z poswięcenia się dla matki Ojczyzny.

Nie zużywajcie dusz waszych na tworzenie czczych programatów. Potrzebny nam dzisiaj tylko jeden czyn, walka za Ojczyznę, jedna myśl na jutro : że wszystko rozstrzygnie sejm w którym każdy będzie miał przedstawiciela.

Nieprzyjaciele i fałszywi przyjaciele nasi starają się zawsze zacieśnić kwestyję i wojnę w jednym punkcie skoncentrować. My możemy spodziewać się czegoś tylko od wojny ogólnéj. Uciekajcie od dyplomatów którzy małpują oszustwa kancellaryj i chcą być zręczniejsi od starych ministrów przesiąkłych kłamstwem, wychowanych w szkole Talleyranda który mówił że : « mowa dana człowiekowi na to, aby mógł ukryć myśl swoją. » Nie spodziewajcie się że ułatwicie zadanie wasze wyrzekając się całéj waszéj przeszłości pełnéj chwały i stając się maluczkiemi. Dowódcy nasi kolejno pokładali nadzieje w jednym z trzech nieprzyjaciół naszych, najpierwéj w Rosyi, późniéj w Prusach a nakoniec w Austryi. Był to błąd wielki. W dniu tylko w którym razem wypowiemy wojnę trzem mocarstwom, odrodzenie nasze stanie się prawdopodobném. A w sobie samych wtenczas tylko znajdziemy siłę potrzebną do zwycięztwa kiedy zamkniemy sobie wszelką drogę do odwrotu i zawrzemy przymierze ze śmiercią.

Nieprzyjaciele i ci którzy przemawiają w duchu nieprzyjaciół naszych powtarzają nam : « Po co wszczynać daremne powstania? Polacy dzisiejsi są jako Żydzi zaczasów Tytusa » Jeżeli chcą nas porównywać do Żydów, niechże przypomną sobie Exodus; przy pomocy Bożéj i my także mieć będziemy

Exodus polski, a wtenczas postąpimy z zaborcami naszej ziemi jak Hebrajczycy obchodzili się z Chanaanczykami, chyba że się zawczasu wyniosą do siebie.

Władysław Mickiewicz.

5 Czerwca 1866 r

NB. Artykuły następujące były wydane w 1833 roku w dzienniku Pielgrzym Polski który wychodził w Paryżu. Mogą być uważane jako komentarze do Ksiąg Pielgrzymstwa które ojciec mój tylko co był wydał.

ARTYKUŁY

PIELGRZYMA POLSKIEGO.

I

O PARTYI POLSKIÉJ.

(5 kwietnia 1833 roku.)

Walka mniemań wybucha, organizuje się i toczy tym samym sposobem, jak każde powstanie narodowe. Opinie pojedyncze zbiegają się do większych ognisk, tworzą massy, stanowiska, przybierają hasła, i wywieszają chorągiew. Jeśli tworzą się coraz większe massy, jeśli więcéj pojedynczych dowódzców łączy się pod jednę chorągiew, jest to znak, że powstanie rozszerza się i wzmaga; skoro założono już obóz naprzeciwko nieprzyjacielowi, można przewidywać blizkie spotkanie się.

Za hasło stronnictwom służą osoby, których imiona grzmią po obozie, ale często są zmieniane. Prawdziwemi chorągwiami mniemań są nazwiska, które stronnictwa sobie nadają, i któremi wyrażają swoję dążenia i swoje cele.

Ile razy powstały w społeczeństwach nowe interesa, nowe mniemania, nowe walki, tyle razy wystąpiły na scenę nowe nazwiska. W Grecyi dzieliły się

miasta na stronnictwa demokratów, arystokratów, oligarchów. W Rzymie toczyła się inna wcale, różna od greckiéj walka kasty patrycyuszów z plebejami. Partye starożytne ograniczały się do szczególnych państw, do szczególnych pokoleń. Od czasów nastania chrześcijaństwa, ludy dążyły do zjednoczenia, i zakres partyj znacznie się rozszerzył. Już Gwelfowie i Gibeliny poruszali interes całych Włoch, Niemiec i wielu innych państw zachodnich; daléj jeszcze sięgała walka Protestantyzmu z Kościołem. Nakoniec, w rewolucyi francuzkiéj partye stały się odrazu Europejskiemi. Rojaliści i Republikanie obudzali sympatyą : tamci w sercach królów, ci w sercach ludów całéj Europy. Nie wspominamy tu o partyach chwilowych, cząstkowych, które codziennie tworząc się i niknąc, nie zasługują na uwagę.

Godna jest zastanowienia, że nazwiska stronnictw potężnych i wiele obiecujących nie były nigdy wymyślone przez pojedynczą osobę, przez koteryą. Tworzą się one sposobem niewidomym, i już są używane, kiedy nikt jeszcze nie zgłębił, co znaczą i komu powinne być nadane. Tworzą je massy ludu często na różnych punktach w jednym czasie, jak i te pieśni gminne, jak te dowcipne słowa, które im są powszechniéj znajome, tém trudniéj dociec ich autora.

Przeczuwamy wszyscy wielką walkę między partyami gabinetów i ludu, dawnego porządku i nowych potrzeb; obiedwie partye zbierają się, kupią i obliczają się nawzajem. Jakież chorągwie te partye wywieszą, jakie sobie nadadzą nazwiska? Te nazwiska już są znalezione, już są w biegu między ludami różnych krajów. Dwie tylko mieć będziemy partye w Europie : jednę z nich nazwie świat Moskiewską, drugę Polską.

Któż nas śmie oskarżyć o próżność narodową

albo o pochlebianie ojczystemu pokoleniu? Czyż to naszém jest dziełem, że wybuchnienie naszéj rewolucyi powitane zostało takim gminnym okrzykiem radości; że przez cały ciąg walki naszéj tak mocno biło serce ludu w całém Chrześcjaństwie, że królowie nawet musieli kłamać sympatyę dla nas? Przypomnijmy, jak Niemcy witali naszych żołnierzy. Uważmy co o nich dotąd mówi Francya (nie rząd francuzki). «Oszczędzajcie grosz nasz, wołali wieśniacy francuzcy do swych reprezentantów, ale nie żałujcie wydatków na wojnę i na wsparcie Polaków : bo Polska, jest to Francya.» I daléj widzą wieśniacy niż mędrkowie Izby. Słusznie powiada *Kuryer* : «Sprawa polska jest tak wielką, że jéj pan Dupin nie jest w stanie zrozumieć. Pan Dupin nigdy nie dowie się co to jest Polak, bo pan Dupin nie ma duszy.» Lud dowiedział się, bo lud ma duszę.

W Niemczech, komitety polskie były to istotnie kluby liberalne; tam przyjaciel Polaków znaczy toż samo co przyjaciel wolności. Młodzież, ofiarując dar jednemu znakomitemu pisarzowi, kazała wyryć te tylko słowa na podarunku : «Przyjacielowi Polaków.»

Dla czegoż imie Polski stało się tak popularne? Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną. Tego wyobrażenia nie zawiera w sobie dotąd żadne znajome nazwisko partyi. Tytuł demokraty oznaczał człowieka, który w swojém mieście lub kraju chce zaprowadzić równość polityczną, i nic więcéj. Kantony demokratyczne w Szwajcaryi żyją w zgodzie z arystokratycznémi. Demokracya amerykańska żyje w zgodzie z Cesarzem Mikołajem. (Polska nie może być w zgodzie z żadnym dawnym gabinetem). Republikanin mniéj jeszcze wyraża.

Republikanin jest stronnikiem rządu bez króla; ale rzeczypospolite bardzo były różne: ztąd republikanin musi dodawać do tytułu swego, albo proklamacyę, albo konstytucyę, albo datę; musi oznaczyć, czy jest republikaninem z roku 91 czy 93 etc. Takie objaśnienia i numera nie podobają się massom. Polak jest naturalnym demokratę i republikaninem, jest może sprzymierzeńcem tych stronnictw: ale nie przestaje na tych tytułach, domaga się od demokratów przyrzeczenia, że będą walczyć za wolność powszechną, jak on walczył i walczyć musi. Rzeczpospolita i demokracya są to tylko pierwsze święcenia, przygotowujące. Polak przybierający tytuł demokraty lub republikanina zdaje się nam być podobny do biskupa, któremuby się zachciało tytułować dyakonem.

I to nasze twierdzenie teoryą nie jest: dowiedziemy przykładem, że ludy tak pojmują tytuł Polaka. Ile razy było zaburzenie, emeta, i dał się słyszeć okrzyk «vive la liberté!»: jeśli widziano Szwajcara demokratę, albo mieszkańca St. Marino albo nawet Amerykanina, obojętnego i nie biorącego udziału w walce, nie miano mu tego za złe, jako cudzoziemcowi. Ale skoro ukazał się Polak, krzyczano «Polonais en avant!» jak gdyby on był wszędzie żołnierzem, gdzie walczą o wolność... Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w rewolucyi napisał na chorągwiach polskich za waszę i naszę wolność, i wyraz waszę położył przed wyrazem naszę, wbrew dawnéj logice dyplomatycznéj.

Długoby mówić o tém, jak Polacy zyskali sobie tyle zaszczytu. Historya nasza jest reszcie świata mało znana; ale historya wlała się w duszę Polaków, utworzyła Legiony, natchnęła ostatnią rewolucyę. Legiony i Rewolucya praktycznie pokazały ludom

dążenie partyi polskiéj : a lud ma dziwny instynkt, trafniejszy niż wszelkie rozumowania.

Z drugiéj strony, gabinety opierają się na Mikołaju ; on jest widomą głową ich kościoła : i dla tego ludy, wszystkich naszych nieprzyjaciół, wszystkich nieprzyjaciół wolności uważają za Moskalów. Zostawmy im ten tytuł, chociaż prawdziwiéj ochrzcićby ich należało Carystami. Nie dość jest nazywać systemat rządów teraźniejszych despotyzmem. Despotyzm jest stary : Caryzm jest nowy i oryginalny systemat. Despotyzm ograniczał się na ciemiężeniu poddanych i często bywał w zgodzie z sąsiadami republikanami : Caryzm jest połączony z propagandą, z natury swojéj musi podbijać i rozszerzać się. Despotyzm bywał często ciemnością tylko bierną, niedostatkiem światła : Caryzm jest ciemnością czynną, jest prawdziwym szatanem politycznym. I to lud zgadnie. Patrzmy na dzieci. Gdziekolwiek na ulicach udają wojnę dzielą się zaraz na Polaków i Moskalów. Prawda zakryta mędrcom nie raz objawia się dzieciom. — Ale jeśli tytuł Polaka tak wiele znaczy, wielkie i ciężkie przywiązane są do niego obowiązki.

II

O KONSTYTUCYI POWSTAŃCÓW.

(5 kwietnia 1833 roku.)

Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich obchodziło dnia 25 marca uroczystém posiedzeniem rocznicę powstania na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Jenerał Lafayette otworzył posiedzenie.

Obywatel Julien, jeden z mowców tego wieczo-

ra, jest to stary nasz przyjaciel autor Życia Kościuszki, i różnych artykułów i mów tyczących się Polski. Szkoda, że sprawę naszę uważa zawsze ze stanowiska cudzoziemskiego, francuzkiego. Nazywa naród nasz męczennikiem zasady konstytucyjnej (*martyre du principe constitutionnel*) Jakiéjże to zasady? jakiéj konstytucyi? Zadziwiło to szczególniej Litwinów, którzy żadnéj konstytucyi nadanéj nie mieli, a do konstytucyi kongresowéj żadnéj nie przywiązywali wagi. Zadziwiło jeszcze bardziéj Litwinów, że niektórzy z rodaków zdają się podzielać opinie obywatela Julien.

Zostały się wprawdzie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie pamiątki żywe dawnych konstytucyi polskich; zostały pamiątki Konstytucyi 3 Maja: ale te pamiątki, jak ziarna krzewiące się i rosnące przez lat kilkadziesiąt w sercu rodaków, wydałyby zapewne owoc wcale różny od wszystkich kart i statutów nam znajomych. Nie nazywajmy przeszłości naszej konstytucyjną, żeby się nie wydawała podobną do teraźniejszego stanu Francyi i Anglii. Tyle nagrzeszyły rządy w imie konstytucyi, że ten wyraz już poszedł w pogardę i trudno z nim ludy pogodzić. Uważmy tylko, jak postępował konstytucyjny rząd angielski w sprawie naszéj, jak postępuje konstytucyjna Izba francuzka.

Jeżeli w czasie powstania na Litwie i ziemiach ruskich była pewna konstytucya, to bardzo oryginalna, bardzo różna od wszystkich dotąd ogłoszonych. Przytoczymy niektóre artykuły tej konstytucyi powstańskiéj. Wyczytaliśmy je nie w kartach i księgach, ale tam, gdzieby należało szukać wszystkich praw mających obowiązywać przyszłość: w sercach ludu, w potrzebach czasu. Oto są Artykuły:

Art. 1. Moskala służącego Mikołajowi zabijać, łowić, ścigać jak można najdaléj.

Art. 2. Między powstańcami i Mikołajem nie

ma żadnych układów, paktów, konwencyj, armistycyj, korespondencyj, etc.

Art. 3 Każdego szpiega, każdego urzędnika rossyjskiego, który ciemiężył Polaków, każdego Polaka, przekonanego o sprzyjanie Rossyi, łowić, sądzić, exekwować.

Art. 4. Władza, rewolucyjna należy do tego kto ją weźmie. Jest mniéj lub więcéj rozległa, w miarę liczby oddziału, talentów i szczęścia dowódzcy. Władza ta trwa dopóty, dopóki jéj słuchają.

Art. 5. Władza, kiedy przyciągnie do miasta lub miasteczka, staje się prawodawczą; kiedy złowi winowajcę, zamienia się w sądowniczą; a jeżeli składa się z niewielkiéj liczby powstańców, sama pełni exekucyę.

Art. 6. Podatki zbierają się z dobrowolnych składek. Prócz tego, władza zabiéra wszystko co jest potrzebne w czasie wojny. etc. etc. etc.

Oto jest prawie cała Konstytucya Powstańska. Nie podoba się zapewnie uczonym Legislatorom. Nie ma w niéj porządku; pomieszano razem prawa kardynalne, kryminalne, finansowe. Ale to nie nasza wina, nie my ją wymyśliliśmy, nie przechodziła ona przez żadne dyskusye zgromadzeń, nie była nawet nigdzie napisana; bo prawa umieszczają się wtenczas na papierze, kiedy już zaczynają uciekać z serca i z pamięci. Są to jak rachunki, które wtenczas zapisujemy, kiedy już boimy się, abyśmy o nich nie zapomnieli. A przecież, odwołujemy się do wszystkich powstańców: czy nie taka była ich konstytucya i czy nie była od wszystkich jednostajnie rozumiana i tłumaczona; czy ją zwano konstytucyą?

Niektóre artykuły godne są głębokiéj rozwagi, i bogate w zastosowanie na przyszłość. Np. artykuł drugi ściśle był przestrzegany. W dziejach powstania niema przykładu umów ani korespondencyj.

Oby wszyscy dowódzcy wojska regularnego przejęli się byli duchem tego artykułu! Pocóż niektórzy z nich, jak romantyczni kochankowie, ustawicznie mieli tajemnie do gadania jenerałom rossyjskim i liściki do pisania? Niechże się nie dziwią, że ich teraz głos publiczny obwinia, słusznie czy niesłusznie, o zdradzieckie konszachty! Bo lud w całej Polsce przeczuwał instynktem niepodobieństwo zgody między rewolucyą i rządem rossyjskim. Darmo wmawiają nam mędrkowie, że po każdej wojnie pokój nastąpić musi, że nie grzech było w czasie wojny polskiej o pokoju myśleć. Naród ich nie słuchał. Naród przeczuwał, że jeżeli pokój kiedy nastąpi, to na takich warunkach, w takich okolicznościach, których pokolenie teraźniejsze oglądać nie zdoła. Słusznie więc żądał wojny bezwarunkowéj. Można przepowiedzieć przyszłym dowódzcom rewolucyjnym, że ktokolwiek z nich jedno słowo do nieprzyjaciela wyrzecze, jedno słowo od nieprzyjaciela posłyszy, będzie zawsze pomawiany o zdradę. Należy się na to przygotować.

W epoce najsilniejszego działania rewolucyi francuzkiéj, zakazała Konwencya pod karą śmierci jenerałom swoim przyjmować poselstwo od nieprzyjaciela, zawierać umowy nawet o wymianę więźniów, osądziła na śmierć wszystkich jeńców wojennych. Słusznie powiadają historycy, że pierwsza godzina, w któréj jenerał francuzki przyjął parlamentarza wojsk nieprzyjacielskich, była godziną zachodu dla rewolucyi.

Jakie były dalsze artykuły konstytucyi powstańskiéj? Nie wiemy o nich; nie będziemy ich wymyślać. Została reszta artykułów w ładownicach Posietyńców i w torbach strzeleckich Białowieżanów. Dowiemy się o dalszym ciągu konstytucyi wtenczas, kiedy te ładownice i torby z chat i lasów na pole bitwy wyniesione będą.

III.

WIELKI TYDZIEŃ.

(12 Kwietnia 1833 roku.)

Pewnie w sercach Pielgrzymstwa odezwała się tęsknota do Ojczyzny w ciągu Wielkiego Tygodnia żywiéj niż kiedykolwiek. Przypomniał sobie każdy obchodzenie grobów, nocną uroczystość rezurrekcyi, i wzajemne odwiedziny, między znajomymi w miastach, między sąsiedztwem na wsi. Pascha w Polsce jest wielką narodową biesiadą. W jednym czasie ucztują, bogaci przy stołach zbytkowych, wieśniacy w chatach, i nawet więźniowie w ciemnicach (*). Odgłos dzwonów i wystrzały moździerzów rezurrekcyjnych ileż obudzają wspomnień narodowych!

Na Litwie i w ziemiach ruskich, w całym obszernym kraju rozbrojonym i strzeżonym, jedynémi arsenałami naszémi były kościoły mające po kilka dzwonów i kilka moździerzów wiwatowych. Zdaje się, że wiara przodków naszych, widząc jak dzieciom wszelką broń wydzierano, schowała na nieprzewidziany wypadek tę trochę spiżu w dzwonnicach i zakrystyach. Prawda, że jaśnie cywilizowani przemysłowcy, wracający z zagranicy, narzekali nieraz na krzykliwość dzwonów; słyszeliśmy ich nieraz radzących przelać spiż nieużyteczny na kotły gorzelniane: ale nie śmieli szturmować do wież

(*) Jest zwyczaj w wielu miejscach kraju naszego, że gospodarze z dziećmi i sługami niosą w koszach paschę więźniom.

kościelnych, szanując to co nazywali przesądem ludu. Dzwony zostały, i dobrześmy na tém wyszli. Ilekroć w parafii dało się słyszeć hasło powstania, dzwony zstępowały z wieżyc, i zostawując kościoły nieme w żałobie, gromadziły się do arsenałów, zkąd przelane na działa, ciągnęły w pole, wzywając lud, jak niegdyś przed ołtarz ofiary mszalnéj, tak teraz na plac boju, na ołtarz ofiary narodowéj.

W królestwie kongresowem, zamożniejszém w materjały wojenne, musiano przecież uciec się do dzwonów. Nieszczęściem, tak postępowano w ludwisarni z dzwonami przybyłémi z kraju, jak dyktator z emisaryuszami litewskimi i poznańskimi. Żmudzini w lichém miasteczku w Worniach czynniejszą założyli fabrykę lania dział; zbyt rychło nieprzyjaciel przerwał robotę. Z kotłów gorzelnianych nie mieliśmy korzyści w powstaniu. Tylko kruszec poświęcony chwale Najwyższego był przydatny na obronę tego, co jest najwyższém na ziemi — Ojczyzny.

Godna uwagi, że nigdzie w Chrześcjaństwie nie obchodzono tak uroczyście Wielkiego Tygodnia, jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przeczucie, iż to święto cierpień, mąk i zmartwychwstania, będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonéj Polski. Przodkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w Wielki Tydzień; wróżyli sobie pewne zwycięztwo. Wiele ważnych pamiątek historycznych łączy się do téj epoki: powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, nakoniec zwycięztwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w Kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień; będziemy je mieli i na dzień zmartwychwstania!

IV

CO NAM WRÓŻĄ WYPADKI NA WSCHODZIE.

(12 Kwietnia 1833 roku.)

Pożądliwi jesteśmy odmian politycznych; jak żeglarz, nagle zatrzymani w pół drogi ciszą morską, wyglądamy na niebie plamy, chmurki zapowiadającéj wiatr, choćby nawet burzę, byleśmy z miejsca ruszyli. Ztąd z najmniejszéj wiadomości tyle wniosków i oczekiwań. Kiedy Francuzi wchodzili pierwszy raz do Belgii, krzyczano : Europa w płomieniach; kiedy wylądowali we Włoszech, domyślano się głębokich planów gabinetu Filipa, przewidywano nagłe zagarnienie półwyspu ; za powtórnych odwiedzin w Belgii, odżyły znowu nadzieje. Myliliśmy się dotąd! Dla czego? Bo wielu rozumuje w czasie teraźniejszym podług dawnych przykładów, podług szkolnéj retoryki dyplomatycznéj. Ponieważ dawniéj, ilekroć monarchowie potężni wyprowadzali wojska w pole, następowały wielkie bitwy, i wielkie odmiany; więc i teraz tak być musi? — Do podobnych rozumowań mięszają się stare tradycyjne gawędki o nienawiści Austryi ku Rossyi, o zazdrości gabinetów francuzkiego i angielskiego, tudzież dziecinne plotki, o jakichciś zamiarach wielkich królewica pruskiego, o jakichciś planach cesarzewicza austryackiego, nawet królewica francuzkiego. I na podobnych babskich plotkach mamy opierać nasze nadzieje? Trzeba wreszcie choć raz przekonać się i wyznać, że dziś wszystko się odmieniło. Owe nieporozumienia i nienawiści gabinetowe, jeśli trwają dotąd, uciszy

ANULOWANO

je bojaźń wolności, i daleko większa nienawiść monarchów ku ludom.

Dwie teraz tylko są partye : jedna reprezentowana przez Mikołaja ; druga jeszcze nie ma swojéj reprezentacyi publicznéj, uznanéj, zbrojnéj. Mikołaj przeprowadza systemat oryginalny, wyrozumowany i silny ; narody gotują się do odporu; królowie w dziwnym i fałszywym osiedli środku, tworzą juste-milieu europejskie, między caryzmem i wolnością. Chcieliby pochwalić się przed narodami, że coś mogą; ale narody wymagają stanowczych kroków, wielkich działań, postępu, do czego królowie czują się niezdatni. Chcieliby żyć w przyjaźni brat za brat z Mikołajem, ale Mikołaj żąda posłuszeństwa, co królom nie do smaku. Ztąd w działaniu wszystkich gabinetów wahanie się, kiwanie się na różne strony, półśrodki, półgroźby, półwojny : bo królowie już mają tylko półżycia. Skończy się zapewne na tém, że wszyscy uciekną do Petersburga, powszechnego szpitala królewszczyzny europejskiej.

Zwróćmy oczy na sprawę wschodnią. Skoro Basza Egipski ruszył z Alexandryi, Mikołaj, nie wahając się ani chwili, natychmiast zerwał stosunki z Baszą, odwołał swego konsula, włożył embargo na okręty egipskie. Mikołaj wziął w protekcyę Sułtana dawniéj już upokorzonego, bo lękał się utworzenia nowéj potęgi na Wschodzie, bo jest nieprzyjacielem wszelkich władz rewolucyjnych. Mikołaj podbija ciągle, ale powoli; obiera zawsze królów za narzędzie nieszczęścia narodów, z królami tylko traktuje o niewolę. Mieli już carowie na swoim dworze Stanisława Augusta; wyrządzali mu honory, kiedy Kościuszko siedział w jamie fortecy, a Konfederaci na Sybirze. Ma teraz Mikołaj na dworze królowę Imerecji i Mingrelji i dwóch monarchów Hanów, którzy swoje państwo za gotowe

pieniądze przedawszy, noszą dotąd tytuły, oznaki królewskie, i trzymają przodek między całą służbą cara. Czyliż, w przypadku zaburzeń, inni królowie nie przeniosą spokojnego, dostatniego, i tuczącego pobytu w Petersburgu, nad niebezpieczne trony w Paryżu i Londynie? Już teraz nawet niektórzy królikowie niemieccy posyłają dzieci swoje do Rossyi na gubernatorów i jenerałów, jak gdyby na zamówienie sobie kwater. Prędzéj czy późniéj Sułtan także wsiądzie w kibitkę.

Kiedy Car tak czynny posyłał groźby dla Baszy i posiłki dla Sułtana, co robili przez rok cały ministrowie innych dworów?... Nic. Składali papier na protokóły, ostrzyli pióra, zajęci gawędą w parlamencie i ujadaniem się z Trybuną. Bitwa pod Koniah zbudziła ich z letargu; dalejże negocyować, oszustować, grać w straszka. Na czémże skończą się ich zabiegi?... Na niczém. Rossya dokaże swego. Rossya chce utrzymać *statu quo*, bo wojny europejskiéj teraz zacząć nie może i nie potrzebuje. Chce Sułtana zabić moralnie, pokazawszy mu że jak dawniéj mogła go sama zwyciężyć, tak teraz obronić, i na tém przestanie : bo Rossya od razu nie robi wielkich zdobyczy. Czegoż chce gabinet francuzki?... Nikt tego nie wié, i on sam pewnie nie wié. Czy chciał zguby Sułtana : czemuż nie pomagał Baszy? Czy chciał aby Sułtan był ocalony : czemu sam go nie bronił, i przeszkadza Rossyi bronić go? Gabinet francuzki chce tylko nadstawić się, nadąć się, pokazać że niby żyje, działa, a razem boi się obrazić Rossyę. Będzie tedy żądał *statu quo*, przez co i Mikołajowi dogodzi, i Francuzom pochlebi udając, że pokój na wschodzie przywrócił. Gabinet angielski, śmielszy ale jeszcze ciaśniejszy w pojęciu od francuzkiego, szuka tylko wolnego handlu na Lewancie, nie przewidując, że mu Rossya może z czasem wzbronić

wolnéj żeglugi na Tamizie.

Można więc być pewnym, że z działań gabinetów europejskich nic nie wywiąże się wielkiego, nowego : bo je znamy. Cóż znaczą gesta, miny groźne i krzyki człowieka, o którym wiemy, że jest w sercu tchórzem? Jeden tylko w całéj sprawie wschodniéj jest pierwiastek niewiadomy, którego działań nie podobna odgadnąć : jest to Mehmed-Ali. Szczęściem dla niego i dla nas, nie był on ani konstytucyonistą, ani doktrynerem, ani amerykańsko-konwencyonalnym republikanem; jest on sobie po prostu Mahometaninem, Egipcyaninem, i z Egiptu sięga po dziedzictwo Mahometa. Ten człowiek może mieć zdrowy rozum, tak rzadki w Europie, i dowiódł, że go miał dotąd. O, gdybyśmy w czasie wojny na czele wojska mieli jakiego Baszę, idącego ciągle naprzód, i niedbającego na układy!

Na samym więc charakterze indywidualnym Baszy można osadzać nadzieje. Kto go zna, niech sądzi o tém.

V

O DĄŻENIU LUDÓW W EUROPIE.

(12 Kwietnia 1833 roku.)

Powiedziano słusznie, że duch czasu, że massa ludów tym duchem przejęta zadaje rządom i politykom zagadkę, i nie umiejących rozwiązać jak Sfinx pożera. Od czasów rewolucyi francuzkiéj, ileż to osób pożartych, ilu głowy zagrożone! Zadanie, od którego tak wiele zależy, zdaje się stawać coraz zawilsze i ciemniejsze : musi być błąd w sposobach, jakiemi postępują dziś w jego rozwiązaniu. Jeżeli duchem czasu nazywa się dążenie mass ludu : dla czegóż dumni politycy myśl swoją

z tych mass wyrywają, i zamiast przyglądania się ruchowi ogółu, zasklepiają się w swoim pojedynczym rozumie? Jeżeli duch czasu jest duchem przyszłości : dla czegóż tę przyszłość jak rosnącego młodzieńca chcą obszywać w suknie stare, dziecinne, zużyte, i dziwią się że ta suknia drze się i porze? Jeźli nakoniec w duchu czasu przemawia uczucie całego ludu, serce całego ludu : jakże to uczucie mierzyć rachunkiem osobistym?... Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznéj i chcieli uważać co się koło nich dzieje, gdyby zbiérali i summowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego : możeby się więcéj nauczyli niż w książkach i gazetach. Głosy, wyrywające się z ust ludu na różnych punktach, są wielką petycyą, którą duch czasu zanosi z pokorą i składa przed progiem gabinetów, izb, i szkół, nim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć niebezpieczeństwa; biada tym, którzy wtenczas zasiądą czytać teoryę wulkanów.

Jakież teraz jest najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie wahamy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmassowania interesów, bez którego nie podobna będzie zrozumieć woli powszechnéj, jak bez zwołania członków jakiejkolwiek cząstkowéj korporacyi nie podobna odgadnąć jéj wyroków. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na kilka symptomatów, okazujących widocznie to wielkie dążenie ducha czasu.

Już za rewolucyi francuzkiéj odżyła w sercach pamięć braterstwa narodów, rozerwanego przez rządy. W wojnach Napoleona, ciemne przeczucie jednosci europejskiéj coraz wyraźniéj tłumaczyło się łączeniem się partyj popularnych z Francuzami.

Ale od upadku Napoleona, można oznaczyć epokę polityczną. Któż nie pamięta, jak za wybuchnieniem wojny w Grecyi, zbierano czynnie składki dla powstańców, jak młodzież zewsząd spieszyła w ich szeregi? Również sprzyjano Neapolitańskiéj i Hiszpańskiéj rewolucyi. Nieraz ważne dyskussye miejscowych Izb ucichły za nadejściem nowin z Lewantu, lub Madrytu. Od Gibraltaru aż do Moskwy można było znaleźć domy weselące się lub okryte żałobą na odgłos tryumfów lub klęsk rycerstwa wolności. A przecież, tego uczucia sympatyi nie wyciągniono wprost z żadnéj teoryi, nie było o niém mowy w żadnéj konstytucyi. Owszem: sofiści francuzcy wyrozumowali, że król konstytucyjny miał prawo iść obalać u sąsiadów konstytucyę. Sofiści nie cieszyli się ani śmieli, bo tego nie nakazywał żaden artykuł. Cóż to dowodzi? Oto, że żadna z owczesnych konstytucyj nie była wyrazem potrzeb wieku.

Kiedy po rewolucyi lipcowéj wybuchły w różnych stronach zamięszania, lud wszędzie rzucił się naprzód na domy celne, na urzędy pograniczne, na biura paszportów. Nie pochodziła ta napaść, jak myślą niektórzy, z zemsty za zdzierstwa celników: bo celnicy najwięcéj naprzykrzają się kupcom i podróżującym, którzy nie wiele w rewolucyach działają; pochodziła z przeczucia większéj i rozleglejszéj reformy. Lud czuł instynktem, iż te cła i granice są wbrew przeciwne dążeniu teraźniejszemu. Wistocie, możeż być co haniebniejszego nad ów stary przesąd, iż linia pociągniona palcem królów wskroś kraju jednego, często śród miasta, ma rozdzielać mieszkańców, krewnych nawet, na krajowców, i cudzoziemców, na naturalnych nieprzyjaciół? Przyszło do tego, że każdy Europejczyk przenoszący się z miejsca na miejsce nietylko traci wszelkie prawa polityczne i cywilne, ale z góry jak

by podejrzany o złodziejstwo musi opatrywać się w rysopisy i świadectwa. Zwyczaj odurzył wielu ludzi zkąd inąd uczciwych; wielu pojąć niemoże, jak w Ameryce, w Anglii nawet, bez podobnych ścieśnień obejść się można.

Przestaniemy na wymienieniu tych dwóch symptomatów, zostawiając nadal śledzenie i objawianie innych. Może one wytłumaczą, dla czego Napoleon tak wielką obudził i obudza dotąd sympatyę we Francyi, a nawet Włoszech i Niemczech. Napoleon rozbijał i łamał dawne rządy, które jak szkła trebhauzowe niegdyś pomagały wzrostowi narodów, a teraz cisną je i dławią. Napoleon czuł, że sprawa wolności jest europejską, że w nią całą Europę wmięszać należy. Może i teraz takich ludzi Europa wygląda. Bo wszelkie prawdy polityczne, wszelkie uczucia narodowe, niewprowadzone w życie, w obieg, nierozlane, zamknięte w obrębach kraju lub miasteczka, są jak wody które bez ujścia gniją lub wietrzeją. Póki teorye Roussa wrzały w Genewie, była to burza, jak mówiono, w szklance wody. Rozszerzyły się teraz niezmiernie i scena polityczna i widoki ludów; teraz Francya nawet cała jeśliby zamknęła się w sobie, jéj burze równie byłyby śmieszne w oczach Europy.

VI

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA.

(3 Maja 1833 roku.)

Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś powszechnéj politycznéj burzy. Wtenczas, we wstrząśnieniu wielkiém, wynijdą i rozwiną się nowe potrze

by; ludzie z geniuszem politycznym, z geniuszem działania, potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić, wynajdując środki nowe, teraz albo niewidzialne, albo ogłoszone za niepodobne. Tych potrzeb i środków daremnie byłoby szukać w dotychczasowych konstytucyach i prawach pisanych, bo one są historyą przeszłości i mogą służyć za punkt podpory ale nie za prawidło ludziom stąpającym w przyszłość. Dla tego wszelkie dyskusye o prawach pisanych, jakkolwiek łatwe, niepożyteczne są Polakom, a szczególniéj Pielgrzymstwu polskiemu, wyrwanemu z łona narodu, kiedy właśnie warunkiem pierwszym politycznego działania jest, zazierać ciągle w serca i w myśli mass narodowych.

Wszakże, mamy jeden Akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiéj massy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń; jest więc prawem żywém, zakorzenionem w przeszłości, mającém się rozwinąć w przyszłość. Mamy Konstytucyę 3 Maja.

Dziwna to i godna uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucyj długo dyskutowanych wydziwianych, mądrych, zapomnianych. Francya strawiła ich kilkanaście. Włosi, Niemcy, Hiszpanie, Napolitanie przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą niemi. Jedna Konstytucya 3 Maja szanowana w narodzie polskim. W czasie długiéj niewoli, dzień jéj ogłoszenia obchodzono potajemnie we wszystkich prowincyach dawnéj Polski, od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościołach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci dla umarłych, nie

ztąd, że Konstytucyę 3 Maja zaraz po narodzeniu zabito : bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych exekwij.

Dwa są żywioły, dwa duchy w Konstytucyi 3 Maja. Jeden z nich cudzoziemiec, Francuz, przybył z Paryża. On to w czasie sejmu czteroletniego obudzał długie, bez końca dyskusye o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucyi, o jéj przyszłych reformach, słowem całą tę gawędę retoryczną, z któréj tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, którą tak klęli posłowie prostoduszni z prowincyj. Ten duch koniecznie żądał scen jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które poprostu, po dawnemu dałyby się zrobić. Ten duch nakoniec podawaniem w szyderstwo narodowych zwyczajów, narodowego stroju, targaniem się na wiarę przodków, odstraszał znaczną liczbę poczciwych posłów, którzy z jednéj strony widząc partyę moskiewską, z drugiéj patryotów we fraczkach, w perukach, z Roussem i Monteskiuszem w ręku wyszydzających ich golone głowy, ich obyczaje, ich sposób mówienia, zrażeni, opuścili ręce, i przezto wielką zrządzili szkodę sprawie narodowéj.

Ale jest drugi żywioł w Konstytucyi 3 Maja, który przetrwał peruki, i Roussa teorye, i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet : żywioł narodowy, dziecko tradycyj dawnych, karmione nowemi ówczesnemi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Ztąd słusznie i pięknie powiedziano, że Konstytucya 3 Maja jest politycznym testamentem dawnéj Polski.

Jakież były ówczesne życzenia Polski? Położyć koniec bezładowi szérzącemu się między psującą

się szlachtą, przez wzmocnienie władzy centralnéj z jednéj strony, z drugiéj, przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klassy ludu; odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności, śmiertelnych despotom, nieprzyjaciołom Polski.

W czasie ostatniéj rewolucyi, którą Warszawa rozpoczęła z pomocą kilku województw, ludzie rządzący, opiekunowie ówcześni Polski, oddzieleni od reszty rodziny, nie mogąc dosłyszeć jéj próśb, dla czegóż nie poradzili się przynajmniéj testamentu Ojców, nim rozrządzili dziedzictwem? Czemuż nie wrócili do Konstytucyi 3 Maja? Mówiąc nawet językiem doktrynerskim, zapytamy ich: jakiż to rząd prawy i kiedy Konstytucyę tę uchylił? Przez samo wrócenie się do Konstytucyi 3 Maja, ileżby to oszczędziło się niepotrzebnych, długich formalności, rozpraw, układów! Niepotrzebną stałaby się detronizacya Mikołaja, który siedząc na troniku kilku województw, królik Mazowsza, nigdy nie był przez resztę Polski za króla uznanym, i o jego prawném panowaniu dopiéro dowiedzieliśmy się z detronizacyi. Podług Konstytucyi 3 Maja, wszelkie układy z Carem jako królem Polski były niepodobne; wszelkie stosunki dyplomatyczne z Prusami i Austryą niedorzeczne; wszelkie proklamacye do rodaków niepożyteczne: bo na prowincyach zrozumianoby wrócenie się do Konstytucyi 3 Maja lepiéj i prędzéj niż wszelkie proklamacye.

Konstytucya 3 Maja nadawała narodowi króla. Nie przesądzamy o przyszłości, ale nie wahamy się powiedzieć, że w czasie rewolucyi, jeszcze ten artykuł Konstytucyi wyrażał życzenie mass narodowych. Odwołujemy się do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie

zrobiłaby w tych prowincyach wieść, że król polski, wielki książe litewski, ruski i pruski, ciągnie odzyskać nasze dawne dziedzictwo! Fatalność, ciążąca dotąd nad nami, nie dozwoliła wprowadzić w exekucyą tego artykułu! Byli ludzie życzący wskrzeszenia władzy królewskiej, uznano ją urzędowie za konieczną : ale naśladowcy ślepi cudzoziemczyzny, chcieli króla, albo Mikołaja z poprawkami, albo jakiego nasłanego przez dyplomatów włóczęgę, namaszczonego uznaniem, ogłoszonego protokółami. Kolebką ówczesnego króla powinnaby była być noc 29, namaszczeniem krew wielkiego księcia i wszystkich Moskalów i ich przyjaciół, ogłoszeniem huk dział przy pierwszém zwycięztwie. Zresztą, komuż miano oddać koronę i szczerbiec Bolesława, czapkę Witolda, kiedy nawet buławy hetmańskiej przyjmować nie chciano, kiedy ją tyle razy brano na to tylko, ażeby ją ściosać na piórko do podpisywania układów i konwencyj?... Przy schyłku rewolucyi już było za późno: już nadto obrzydzono tytuł króla, doświadczywszy tyle złego od tyranów, którzy go noszą. A przecież, ten tytuł w początkach rewolucyi byłby straszniejszym dla despotów niż ogłoszenie Rzeczypospolitej; same tytuły Króla Polskiego dopominają się od Świętego Przymierza więcej, niżby można wypisać na wieloarkuszowych protestacyach.

Skoro wypadki wyzwą do działania naród polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy jego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy jeszcze w Konstytucyą 3 Maja. Może w niéj więcéj niż my wyczyta; my wyczytujemy kilka kardynalnych życzeń narodu, dotąd jeszcze odzywających się.

Pierwszém życzeniem jest : wojna ze wszystkimi ciemiężycielami Polski. Bo Konstytucya nigdzie nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem

protestuje przeciwko nim przez wszystek swój układ; kiedy pseudo konstytucya Alexandrowska opiéra się właśnie na podziale Polski.

Drugie życzenie : propagandy wolności, jeśli nie jest wyrażone tegoczesnym językiem politycznym, daje się czuć w duchu Konstytucyi. Jeden z jéj artykułów powiada, że każdy kto wejdzie na ziemię polską wolny jest. Ten artykuł daléj sięga w przyszłość, niż wszystkie konstytucye europejskie.

Trzeciém życzeniem narodu jest : rozszerzenie wolności na wszystkie klassy narodu; rozumiemy tu przez wolność, pełność praw obywatelskich.

Nakoniec, Konstytucya 3 Maja nadawała wielką obszerność i moc władzy najwyższéj. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mass, temu naród w Polsce da władzę wielką; tém silniéj działać będzie, im lepiéj wyrażać zdoła myśl narodu polskiego, rozszerzać wolność.

VII

O BEZPOLITYKOWCACH I O POLITYCE PIELGRZYMA.

(19 Maja 1833 roku.)

Niektórzy z czytelników oskarżają Pielgrzyma o brak zasad, widzą niepewność i wahanie się w jego dążeniach, bo w czwartym półarkuszu oskarżał Bezpolitykowców, a w piątym potępiał wszelkie rozprawy o prawach pisanych, o formach, jako niepłodne, nieużyteczne. Musimy wytłumaczyć się obszerniéj.

Bezpolitykowcami nazywamy ludzi, którzy nie

wiedzą z jakim wiatrem płynąć, i śród burzy nie tylko zwijają żagle, ale uciekają z pokładu, nie chcą nawet uważać nieba i gwiazd, radzą schować się na spód, krzycząc : jak wiatr pomyślny zawieje, wtenczas wyjdziemy na wierzch. Pielgrzym, nie pochlebiając sobie iżby mógł zwalczyć żywioły, wie przynajmniéj gdzie ma płynąć, skąd wiatru czekać : czeka wiatru przeciwnego wszystkim monarchiom europejskim, wszystkim bez wyjątku rządom, w kierunku tego wiatru ile możności radzi politykować.

Ale polityką, działaniem, nazywamy tylko czyny, albo słowa i myśli, które rodzą czyny. Takiemi czynami jest walka, zwycięztwo lub męczeństwo; takiemi słowami były naprzykład, dawniéj słowa Ewangelii, potem naśladowanie ich, słowa Koranu, słowa Wiklefa, Hussa, Lutra, Saint-Simona, — słowa na sessyi Rejtanowskiéj, w obradach Konwencyi kiedy wypowiadano wojnę całéj Europie, rozkazy dzienne Napoleona, pieśń o Dąbrowskim etc. Przeciwnie, nazywamy pustą retoryczną gawędą, która nie idzie z serca do serca, ale tylko z ust do ust, owe rozprawy Greków, którzy deptani od Cara Macedońskiego pisali księgi o arystokracyi i demokracyi, i kłócili się o nie, kiedy już ani jednéj ani drugiéj nie było; owe spory teologów bizantyńskich; nakoniec wszystkie teorye socyalne doktrynerskie od Roussa aż do Trybuny, ile razy ona mówi o przyszłych formach. Krzyczeli despoci przeciw abstrakcyom politycznym myśląc, że one wolność wprowadzają; czas, aby przyjaciele wolności odezwali się przeciwko nim : bo podobne teorye o formach, o ubiorach istot, których czczy teoretycy nie upłodzą, są tylko przechwałkami starych politycznych niedołęgów, dowodem ich niemocy; są to paplania zepsutych

starców przeszłego wieku, którzy na łożu podagry i chiragry o rozpuście ustawicznie rozprawiają. Klniemy się przez wszystkich kozaków plądrujących po Polsce, przez wszystkich żandarmów austryackich i pruskich : cóż nam pomogą ludzie, którzy szeroko prawią o attrybucyach władzy narodowéj, kiedy nami władają sierżanci miejscy; o sądach i kodexach, kiedy nas bez sądów gonią, a rodaków wieszają i strzelają? Możnaż bez ruszenia ramionami czytać kłótnie Trybuny z Nationalem o formie rzeczypospolitéj, o jéj chrzcie i wychowaniu, kiedy jéj na świat nie wydają? Zabawna kłótnia : czy centralizować, czy decentralizować władzę przyszłą! Dosyć wiedzieć jaka jest teraźniejsza. Jeśli zła, to ją zwalić; jeśli dobra, to ją ile możności natężać! Oto na dziś cała zagadka.

W Polsce, i przed rewolucyą politykowano; uważamy za dobrych polityków wszystkich, którzy nie czekali, ale czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając zasady wolności, czy spiskami czy zamachami na głowy despotów, walczyli. Wielkim politykiem na owe czasy był Czacki, który Wołyń i Ukrainę wiązał z Polską; Czartoryski, który polski język w szkołach utrzymywał; Niemojewscy, którzy, obstając przy resztkach swobód narodowych znosili ochoczo prześladowania; tysiące ludzi, którzy za spiski na Sybirze i w więzieniach pomarli. Wielkimi dyplomatami szczególnie byli podchorążowie w tej nocy, kiedy akt belwederski wystrzałami Europie ogłosili; niepospolite głowy ministeryalne mieli powstańcy Litwy, Wołynia i Ukrainy; dobrymi Polakami nazywamy braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć, i tych którzy udali się do Szwajcaryi.

Przeciwnie, na nic nam się nie zdały tomy pi-

Biblioteka Uniwersytecka w Kielcach

sane o konstytucyi, o kodexach, teorye tyczące się królestwa kongresowego. Opozycya ówczesna w Sejmie o tyle zdziałała, o ile tchnęła duchem staropolskim miłości dla Ojczyzny Polski, nienawiści dla Cara; skoro zaś naśladowała Constitutionela i liberalistów francuzkich, nie znajdowała echa w massach, teraz o jéj książkach i mowach zapomniano. Równie puste i niepożyteczne były teorye polityczne ogłaszane w emigracyi, i mowy wielu naszych rodaków. Można je uważać już za umarłe. Wierzymy, iż po przeczytaniu Pamiętników Kilińskiego, historyi O ustanowieniu i upadku Konstytucyi trzeciego Maja, biografii Reytana, księcia Józefa, Sowińskiego, wyprawy belwederskiéj, opisu knutowania w Fischau i Kronstadt, po wysłuchaniu opowiadań rodziców naszych i żołnierzy, można natchnąć się dobrą polityką, duchem działania. Ale niech mi kto pokaże bohatéra natchnionego Roussem i Benthamem! Jeżeli powié, że nie Polska, ale Rousseau i Bentham natchnął naszę młodzież: ciekawi jesteśmy dla czego z Genewy i z Londynu, z ojczyzny tych teoryi, nie weszli najpierwiéj do Polski bohatérowie.

W przedsięwzięciach śmiałych, wymierzonych przeciwko nieprzyjaciołom, można przy braku talentów, z całą dobrą chęcią, przegrać, zginąć; ale człowiek pełen poświęcenia może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić: względem ojczyzny jest on nieomylny! Dolewa on na szalę przeznaczenia krew, któréj jeszcze braknie aby ją przeważyć.

Słyszemy często: już dosyć dla Polski krwi przelano. O, gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi oddali bez wylania krwi Białoruś, bez wylania kropli krwi Galicyę całą, i tyle Wielkopolski. Chcieli spokojnie w domach um-

rzeć, nie przewidując, że wnuków skazują na śmierć, na wygnanie. Przypomnimy, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem, że ta krew była poślubiona ojczyznie : czy kto myśli, że ją można ukraść?.. Im dłużéj zwlecze się wypłata, tém z większą lichwą oddać przyjdzie.

Niech więc, komu nie udało się być bohatérem, przynajmniéj umie ocenić i uczuć poświęcenia drugich.

VIII

O LUDZIACH ROZSĄDNYCH I LUDZIACH SZALONYCH.

(27 Maja 1833 roku.)

Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesyi dyplomatów, przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitéj. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imie Boga, w imie powinności; trzeba było stworzyć język nowy : rozprawiano więc o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach; nareszcie zaklinano obywateli w imie rozsądku; aby przestali czuć po obywatelsku. Gdzież rozsądek, wołano, chcieć opierać się woli trzech dworów? gdzie są środki oparcia się? czy jest czas potemu? czy nielepiéj część poświęcić, aby resztę zachować? ze skołatanego statku Rzeczypospolitéj wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw? od chorego ciała Rzeczypospolitéj dać odciąć cząstkę, której nie po-

dobna uzdrowić? etc. etc. etc. Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

Poczciwi posłowie, szczególniéj z głębi prowincyj przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaków rozumowań; nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na podobne bluźnierstwa; polskim rozumem, polskiém sercem nie mogli pojąć ani uczuć, jak to sejm miałby Rzeczpospolitę rozdzierać, bliźnich swoich, spółobywateli w niewolę zaprzedawać. Odpowiedziano im: że sejm posiada *la souveraineté!* Przybiegli na pomoc ludziom rozsądnym dyplomaci, zbrojni w obosieczne słowa aliansów, gwarancyi traktatów, kartonów, neutralności, i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem kordon, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potém nad interwencyą i nieinterwencyą. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziła się przyznać, że tych wyrazów nie rozumié, rada była popisać się z nauką szermując niémi. Rejtan po raz ostatni przemówił starym językiem, zaklinając na rany boskie, aby takiéj zbrodni nie popełniać; ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym. Naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu zatwierdziła.

Kiedy konfederaci Barscy broń podnieśli, znaczna część narodu podzielała ich uczucie; ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą, że zamiast wsiadania na koń, zaczęto rozważać, czy sposobna była pora, oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francyi etc. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta; krzykniono, że splamili honor narodowy; Konfederatów potępiono jako szalonych awanturników. Naród i potomność inny wydały o nich wyrok.

Kiedy na sejmie czteroletnim, Korsak, w każdą materyą wtrącał dwa słowa: skarb i wojsko!

wojsko i skarb! zaklinając teoretyków, aby zamiast tylomiesięcznego rozprawiania o prawach kardynalnych, zaczęli od poparcia tych czynem, wojną! ludzie rozsądni, za to że Korsak często parlamentarskich form nieprzestrzegał, nazwali go głupim; stronnicy Moskwy szalonym.

Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę oswobodzono, Stanisław August, przyjmując deputacyę rewolucyjną, rzekł na pół z płaczem : « To jest wszystko pięknie! c'est sublime! Ale Mości Dobrodzieje, czyż to rozsądnie? cóż to z tego będzie?... » Kościuszko umarł na wygnaniu; ale zwłoki jego złożył naród w grobach królów naszych. Stanisław August, rozsądny, pochowany był z honorami królewskiemi w Petersburgu.

Kiedy w czasie tworzenia się legionów młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dóbr, przekradła się pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewicza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich wystawieni byli jako szaleni awanturnicy. Znajdował się między awanturnikami zbiegły od rodziny Wincenty Krasiński, który później stał się rozsądniejszym.

O rozsądnych ludziach rewolucyi ostatniej zostawiamy sąd pokoleniom. Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości ojczyzny; może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądzę popisania się z wiadomościami prawnemi i parlamentarskiemi, ludzie poczciwi nie śmieli radzić się uczucia swego, sumienia, ale biegali po rozsądek do głowy i do książek.

Co z tego wszystkiego wnosimy? Oto : że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie

spraw dotyczących się wieków i pokoleń; że rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły chore na sofisteryę pozwalają sobie o wszystkiém rozprawiać naprawo i nalewo, rozum rodu ludzkiego wygnany z książek i z rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących. Skazówką tych ludzi jest uczucie powinności. Godna uwagi, że jeden z naszych jenerałów zasłużonych, pierwszy, ile nam wiadomo, śmiał na czele pamiętników swoich militarnych napisać te słowa : Czułem że o powinności nie wolno rozumkować.

Jeżeli kto się spyta, cóż jest powinnością Polaka dzisiaj? w téj godzinie? w tém lub owém zdarzeniu? Nie podajemy siebie za wyrocznię, nie umiemy nic powiedzieć człowiekowi, któremu jego sumienie nic nie mówi. Niech czeka! Lepiéj zrobi nie mieszając się w wypadki i w rozmowy. A jeśli szuka nauczyciela i książek, niech weźmie na uwagę krwawą lekcję demonstrowaną w Fischau, w Kronstadt; niech rozbierze kurs polityki, który wykładają bracia nasi przy taczkach w twierdzach pruskich. Tym tylko profesorom przyznajemy prawo rozprawiać o działaniu teraźniejszém braci naszych w Polsce; oni sądem przysięgłym wojennym zawyrokują o ich zasługach.

Pielgrzym nie śmie mierzyć swoim rozsądkiem przedsięwzięcia i działania ludzi, którzy czują, że powinni, że umieją, i że mogą coś wielkiego dla dobra ojczyzny zdziałać. Nie wciska się jak nieproszony świadek, tém mniéj jak sędzia, między sumienie tych ludzi i Opatrzność! I drugim wciskać się nie radzi; w przekonaniu, że wszelki zamiar, o ile był czysty od widoków osobistych, od chęci wyniesienia się lub poniżenia innych, o tyle się uda, to jest: przyniesie po-

żytek sprawie ojczystéj, zaraz lub w przyszłości.

IX

NIEZGODY EMIGRACYI NASZÉJ.

KILKA SŁÓW O JÉJ RUCHACH.

(31 Maja 1833 roku.)

Nieprzyjaciele nasi otrąbili po świecie niezgodę Emigracyi; stronnicy ich roznoszą echem te odgłosy tryumfu; rodacy nasi zapewne trwożą się i smucą. Jest w tym wrzasku nieprzyjaciół dowód ich słabości; dowód, że udając wielką pogardę ku nam boją się nas dotąd, i raczą kłamać na naszę intencyę. Niezgody Emigracyi sprawie publicznéj nie grożą i łatwo się tłumaczyć dają. Jeżeli o tak małych rzeczach jak poema lub obraz, ludzie w czasach pokoju często kilka lat rozprawiają i kłócą się : cóż za dziw, że zmuszona do nieczynności Emigracya ruminuje przeszłość i różnie sądzi o teraźniejszości? Ale mimo różności zdań, w jednem kardynalném pytaniu jest jednomyślność : nikt nigdy nie zgodzi się ani z Mikołajem, ani z królem pruskim, ani z Austryakiem, ani z żadnymi królami, które Mikołaja są. Dwa stronnictwa możnaby odróżnić u nas : oba równie poczciwe równie sprawę ojczystą rade dźwignąć lubo różnémi środkami. Jedni, nie chcąc czekać ani chwili, czynią, działają, jak mogą, słowem, piórem, bronią; zachęcają wszystkich do przedsięwzięć pojedynczych nawet, do prób najniebezpieczniejszych, pełni zaufania w bliską i szczęśliwą przyszłość. Drudzy, chcieliby pierwéj złączyć w jednę znaczną massę sił i środków, nim cóś przedsięwezmą. Są i tacy,

którzy mają jeszcze nadzieję, że się rządy upamiętają, nawrócą; radzą więc na czas przynajmniej zawrzeć z rządami armistycyum, nie wyzywać ich, i nie brać na kark nowych nieprzyjaciół.(Niestety, te rządy starzy to nasi nieprzyjaciele.)

Z różności zdań wypływa różność działań, nieszkodliwa dla sprawy naszéj, o ile skierowana jest zewnątrz. Nie oburzamy się bynajmniéj przeciwko tym, którzy probują Filipa nawrócić, króla angielskiego naprawić, izbom i parlamentom uczucia szlachetne natchnąć, chociaż znamy zatwardziałość grzeszników; żądamy, aby nieoburzano się również na ludzi, którzy sobie wzięli za godło : « Kto nawrócić się nie dał, da się zamordować. » a zawsze pewni jesteśmy, że pierwszy szczęśliwy wypadek, pierwsza pieśń zwycięztwa, wszystkich połączy.

Napada nas tu trochę choroba miejscowa, gadania i pisania, adressomania i proklamacjomania, i gorsza jeszcze mania pisania teoryi przyszłych konstytucyj z tytułami i artykułami na wzór *Assemblée constituante*, Sieyesa, etc.; ale choroba ta, jak grypa zaraźliwa, nie jest wcale śmiertelną, pochodzi tylko z braku świeżego powietrza obozowego. Szkoda, że nagabani byli nią ludzie, którzy mają talent do najtrudniejszego i najpiękniejszego rodzaju literatury narodowéj, to jest talent pisać biuletyny zwycięzkie na bębnie. Kto taki talent posiada, niech go zachowa na ważniejsze przedmioty.

Wszakże, pismiennictwo nie przeszkadza Emigracyi jąć się do działania ile razy wypadnie okoliczność. Zaledwie koledzy rozłożyli papiery, zaostrzyli pióra, poruszyli prassy, aż oto rozchodzi się wieść, że coś ma stać się w Niemczech : i Wiara podarłszy papier na ładunki, resztą massy drukarskiéj wąs poczerniwszy, ruszyła tegoż wieczora

w pole. Nazajutrz drukarze zdziwieni znaleźli oficynę pustą, i klamkę kołkiem zatkniętą. A w kilka dni słychać, że jeden z autorów bił się o mil kilkadziesiąt w Niemczech, drugi może walczy w Polsce.

Porównał Lelewel, w jednem z dzieł swoich, z dziwną trafnością Rzeczpospolitę polską do mrowiska, w którem lubo nie było jednéj centralnéj władzy jak w pszczelniku, wszakże roje pracowały zawsze zdaje się bezładnie, a w jednym celu, razem odbudowywając dom rozwalony, razem rzucając się na nieprzyjaciela. I Pielgrzymstwo nasze bardzo do tego mrowiska podobne : różnych dróg probują, w różnych kierunkach snują się emigranci, ale zawsze początkiem i końcem ich wędrówek — Ojczyzna. Obóz emigrancki bez komendy dotąd : wychodzą sami żołnierze, zajmują stanowiska przednie w Szwajcaryi, wysyłają eklererów do Niemiec, a nawet tyraliery dotarli do Polski, inni zajrzeli do Portugalii, czy warto i tam punkt jaki obrać; mamy forpoczty i na Wschodzie.

Jak w obozie przed bitwą z rozmów żołnierskich można dowiedzieć się o stanie rzeczy i o przyszłych wypadkach więcéj czasem, niż z planów kwatermistrza, tak i politykowanie domowe emigrantów godne uwagi. Niezawodnie, głębsze jest i szersze niż politykowanie ministrów i gazeciarzy francuzkich i angielskich; bo ci pogrążają się albo w politykę chwilową, uliczną, albo ulatują w abstrakcyę; rzadko za Paryż i Londyn, a nigdy prawie za Ren i Alpy nie wyglądają. Pielgrzymi nasi posiadają (jak mówią po staropolsku) jeografię i politykę podeszwianą : wydeptali niemało krajów; a zmuszeni są potęgą i liczbą nieprzyjaciół, tudzież uczuciem wielkiem sprawy swojéj, sięgać myślą daleko w przyszłość, i szukać oczyma sprzymierzeńców od Kaukazu do Pyramid. Najmniejszy

fenomen polityczny zwraca ich uwagę; są to pasterze Chaldejscy, ustawicznie patrzący w niebo, o których wiemy, że lepiéj znają ruch gwiazd i odgadują zmiany temperatury, niżeli członkowie biura długości.

Rodakom naszym, mieszkającym w kraju, dziwno byłoby widzieć gdzieś w zakątku Europy kilku braci, przywykłych niegdyś do życia wiejskiego, do domatorstwa, rozprawiających teraz o czterech częściach świata, które myślami a często i nogami przebiegli. W jedném z miasteczek francuzkich taką słyszeliśmy rozmowę. — A kolega zkąd przybywa? zapytał Maciek obywatela Żmudzina — Z Ameryki, odpowiedział Telszewianin, zajrzałem tam; ale obywatele Amerykanie handlują tylko, o wojnie za wolność ludów nie myślą, więc wróciłem do Europy, może dostanę kilka talarów, parę pistoletów, pójdę do kraju bić się z Moskalem; a kolega gdzie rusza? — Byłem u Don Pedra, odpowiedział drugi, ale sprawa jego niewarta funta prochu; tłuką się kto, czy Pedro czy Michał ma panować: co nas to obchodzi? — Ja, rzekł trzeci, wracam z Bruxeli. Myślałem, że Leopold szczerze wojnę zacznie, i chciałem z pułkownikiem N... ułożyć się o pomoc dla Belgów; ale widzę że Leopold jest rurą, na której Filip trąbi, więc cóż ztamtąd mądrego posłyszeć? — Możeby, odezwał się czwarty, trzeba było z Mehmetem porozumieć się, a w każdym przypadku, najlepiéj tym udało się, którzy już się z Moskalem biją i na ziemi ojczystéj zwycięztwo albo śmierć znajdą.

Zapewne, niejednemu z polityków takie rozmowy, takie przedsięwzięcia wydadzą się śmieszne. Kiedy Normandowie po raz pierwszy w małych czółenkach, po kilku i kilkunastu, na brzegi Europy zaczęli zaglądać, i tu lub owdzie spaliwszy dom

lub statek odpływali, któż na nich zwracał uwagę, któż się ich lękał? Jeden był człowiek, który ich lekce nie ważył. Był to Karol Wielki! Czytamy w kronikarzach, że Karol, starzec naówczas, patrząc z okien nadmorskiego pałacu swego na łódki tych awanturników, kiedy się dworzanie z nich naśmiewali, zamyślił się smutnie, i przepowiedział z tych łódek wielką burzę dla Europy. W kilkadziesiąt lat, Normandowie przebiegli wzdłuż i wszerz Europę, — duch Normandzki stał się duchem czasu

X

O STARÉJ TAKTYCE STRONNICTW.

« Kłamstwem świat przejdziesz, ale nazad nie wrócisz.»

(Stare przysłowie polskie.)

« Musi to być prawda, bo wydrukowano. »

(Stare przysłowie polskie już zatracone.)

(12 Czerwca 1833 roku.)

Odezwa Komitetu Narodowego z dnia 17 maja zdawała się wielu rodakom niewczesną; ale nikt z dobrą wiarą nie pomyślił, aby Komitet ogłaszał ją w celu szkodzenia sprawie narodowéj, aby działał zmównie z nieprzyjaciołmi naszymi, etc. i nikt temu nie uwierzy.

Tymczasem, z powodu wspomnionéj odezwy, ukazał się artykuł francuzki w Trybunie z d. 2 b. m., wytaczający znowu wewnętrzne nasze domowe sprawy przed sąd cudzoziemców. Pomijamy oskarżenie ogólne, zaniesione przeciw arystokracyi : każdy potrafi oskarżać bez dowodów, każdemu wolno nazywać arystokratą każdego swego nieprzyjaciela politycznego, oskarżenie

więc podobne nic nie znaczy; zresztą zdaje się być rzucone mimojazdem, bo cały artykuł wymierzony jest przeciwko jenerałowi Dwernickiemu. Denuncyują go (szczęściem, nie mamy dotąd polskiego wyrazu na denuncyacyę) bezimiennie rodakom jako wspólnika owych intryg.

Charakter jenerała Dwernickiego znany jest powszechnie : szarpiące go artykuły, w kraju czytane będą z oburzeniem, w emigracyi z obojętnością, bośmy już przywykli do wolności druku i do nadużyć druku. Owszem, widzimy w tém oskarżeniu francuzkiém dobre symptomata : już mniemanie publiczne w emigracyi polskiéj zaczyna być szanowane, kiedy potwarz nie śmie odzywać się językiem ojczystym i ucieka, chowa się w cudzoziemczyznę. Jest to konieczny los ludzi mówiących nieprawdę, że powoli tracą wiarę u sąsiadów, i szukają coraz nowych uszu. Kłamstwem świat przechodzą; niektórzy tak prędko galopują, że już Polskę i emigracyę przebiegli, Europę kończą zwiedzać... Ale jak powrócą?

Artykuł Trybuny nastręcza nam następne uwagi, które pod sąd rodaków oddajemy :

Przekonani jesteśmy, że wszelkie nasze oskarżania się wzajemne, prawdziwe czy fałszywe, pochodzą zawsze z czystego źródła, z chęci służenia sprawie ojczystéj i sprawie wolności; ale złych chwytamy się broni wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nic nie warta. Iluż to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść, jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru, i wyrabia jad jako broń straszną. Błąd fatalny : bo nienawiść osobista roztacza powoli duszę i wycieńcza zdolności, nakształt raka trawiącego. Jad udziela natura stworzeniom

czołgającym się; najsilniejsze nie mają go. Narody wielkie w czasach potęgi, słynęły z charakteru łagodnego i niemściwego. Znikczemnione Włochy, w epoce upadku, były stolicą domowych nienawiści i prywatnéj zemsty.

Kłamstwa, jako środka politycznego, próbowali u nas często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu : zawsze ze złym skutkiem. Kłamano w towarzystwach tajemnych przesadzając liczbę i siłę związków, aby tém łatwiéj wciągać do konspiracyi; kłamano przed rewolucyą dziwy o Chłopickim, kłamano potém w jego imie : patryoci drogo za to przypłacili. Kłamano w powstaniach, rozszerzając fałszywe wieści dla zachęcenia : doświadczeni konspiratorowie i naczelnicy powstań zgadzają się na to, że nie mieli nigdy pociechy z ludzi wciągniętych sztucznie; zemknęli oni zaraz, albo psuli serce drugim, z wewnętrznego przekonania idącym za dobrą sprawą.

Poszła w pogardę i obrzydzenie dyplomatyka stara, że kłamstwem żyła; krzyczano słusznie na salony i saloniki, kuźnie plotek. Mająż patryoci, ludzie nowi, naśladować tę rutynę? — Życzymy korespondentowi Trybuny, plebejuszowi, ażeby się wyrzekł jéj na zawsze. W gotującym się nowym porządku Europy, najstraszniejsza będzie dyplomatyka narodu, która ją na prawdzie osadzi : oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek pospolicie najłatwiéj zwalczy oszustów poczciwością.

Nic tak nie osłabiło mocy druku jak kłamstwo; i prawdę teraz ludzie albo z ostrożnością przyjmują, albo jako podejrzaną mijają. W dawnéj Polsce była większa wolność druku, niż gdziekolwiek w Europie; bo każdy kto miał prawo obywatelstwa, mógł u nas drukarnię zakładać, i co chciał ogłaszać. Uczucie narodu było straszną

cenzurą; widać że druku nie nadużyto, kiedy nam zostało przysłowie: p r a w d a b o w y d r u k o w a n o. Taki zaś był wpływ druku, że jedna książeczka w czasie elekcyi wyniosła na tron Michała Korybuta.

W czasie rewolucyi dano piękny przykład w biuletynach wojennych. Europa czytała je z zupełną wiarą, powiększała nawet zawsze nasze zwycięztwa. Można mówić, żeśmy rehabilitowali styl wojenny, który był powszechnie wzorem kłamstwa. Przed naszą wojną, powiadano: kłamie jak rozkaz dzienny. — Czy nie wartoby równie rehabilitować styl dziennikarski, i parlamentarstwo, i całą politykę?

XI

O DĄŻENIU LUDÓW

KU NOWEMU SYSTEMATOWI PODATKOWANIA, TUDZIEŻ O EKONOMISTACH, KAMERALISTACH, STATYSTYKACH, ADMINISTRATORACH.

(16 Czerwca 1833 roku.)

Grubo ekonomiści popisali o podatkowaniu; jedni walili cały ciężar na właścicieli gruntów, drudzy uderzali na kapitały stojące i krążące, inni chcieli wyciskać grosz ostatni z kieszeni wyrobników. Nic wszakże nowego nie wymyślili; zamieniali tylko w teoryę i ubierali w formuły praktykę rządów: bo stosownie jak która klassa ludzi wdarła się do rządu, zaraz chciała sama używać a inne uciskać. Dawniéj wszędzie, a w niektórych krajach dotąd jeszcze, właściciele ziemi kazali ludowi opłacać wszystkie koszta publiczne. Za czasów Robes-

piera, kiedy obywatele Sankiuloci mieli siekierę w ręku, ogłosili że zajęci pracą publiczną pracować nie chcą, kazali siebie groszem publicznym utrzymywać; ale wkrótce przebrało się tego grosza, każdy brać a nikt dawać nie chciał. Nareszcie kupcy teraz samowładni chcieliby z właścicieli i z ludu ostatnią sztukę miedzi wycisnąć. Ekonomiści wtórując rządom, dziwne podawali sposoby. Nasyłano urzędników mierzyć ziemię i obliczać jéj dochody; chwytano kapitały, jak na przewozie, na aktach urzędowych. na papierze stemplowym; ręka rządu zawsze otwarta wpadała w kieszenie rzemieślnika i wyrobnika, zabierając mu cząstkę dziennéj strawy. Nałożono podatek na światło, ciepło, na dowcip dziennikarzy; dziwna rzecz, iż dotąd nie nakazano płacić za łzy i westchnienia: może to ekonomiści rossyjscy dla wzbogacenia Mikołaja wynajdą. Wszakże, w Prusach ustanowiono już taxę na połajanie króla. Skutkiem podobnéj praktyki i teoryi jest walka ciągła i uznana za konieczną między rządem a ludem, między odbierającym i płacącym: z jednéj strony, szpiegostwo, gwałt; z drugiéj, opór lub oszukaństwo. I to się nazywa cywilizacyą! Nie można bez wzdrygnienia słuchać we Francyi, jakie sposoby wymyślają właściciele i wszyscy kontrybuenci na oszukanie skarbu, jakby swego nieprzyjaciela. A to przecie ma być skarb narodowy!

Ale stan wewnętrznéj walki w państwach nie jest winą ludów, nie jest skutkiem ich łakomstwa, ich egoizmu, lubo przyczynia się z czasem do ugruntowania tych wad bezecnych. Jest skutkiem długich i ciągłych nadużyć rządów, które grosz publiczny, mimo wiedzy narodu i przeciwko chęciom narodu, czy same czy z pomocą ich, marnotrawiąc, obudziły tę ciągłą oppozycyę kontrybuentów. Wszakże ludy, oprócz podatków nakazanych

gwałtem, same na siebie podatek tyle razy nakładały, i teraz nakładają. W wiekach średnich największa, najkosztowniejsza, najobfitsza w skutki wojna krzyżowa prowadzona była ze składek dobrowolnych! Niktby nie zdołał wyrwać takich skarbów z Europy, jakie wówczas chętnie do skrzyni rycerstwa rzucano! Prawda, że od téj epoki nie widzimy prawie nigdzie na Zachodzie składek dobrowolnych, narodowych; bo też rządy nigdy już nie przedsiębrały wojen w duchu i wedle woli narodów. Cóż Francyę obchodzić mogła wojna o sukcessyę hiszpańską? Jaki udział mogły brać Niemce w wojnach Fryderyka Wielkiego, które przypadają właśnie na epokę ostatniego upodlenia Europy, na epokę blizką kanibalizmu, kiedy jeden rozbójnik, dla wydarcia kilku powiatów, siedem lat ubijał się w Europie i nawet klaskali mu filozofowie, jak na igrzyskach gladyatorskich zręcznemu szermierzowi? Jakże tu żądać od ludu dobrowolnych składek?

Ale skoro podniesiono wojnę w imie wielkich uczuć, narodowych, europejskich, ludy nałożyły zaraz na siebie podatek. Zebrano miliony dla Greków, mimo niechęci, mimo przeszkód rządów; i któż składał? najczęściéj biedacy! Nie brakło ofiar dla Neapolitańczyków i Hiszpanów. Ileżby złożono dla Polaków, gdyby te tysiąc milionów, które Izba wydziera Francuzom, leżały w ich kieszeniach! Gdyby ogłoszono dobrowolny podatek we trzech rubrykach : na Otona, na listę cywilną, i na wojnę przeciwko Rossyi, pewni jesteśmy, że król Filip nie miałby za co wykopać rowku jednego w ogrodzie tuileryjskim.

Wymieniliśmy fakta, ślady historyczne podatkowania dobrowolnego. Można nazywać marzeniem nasze wnioskowania : ale nam się zdaje, że z postępem wolności, kt[illegible]nie prawo nakładania po-

datków nie od rządu, nie od większości, ale od woli osobistéj zależeć musi. Otworzy się przez to pole do zasługi; bo każdy wedle możności i dobréj chęci będzie mógł poświęcić dochody dla dobra powszechnego; nie trzeba będzie ani zbirów do mierzenia ziemi i liczenia dochodu, ani kosztów niezmiernych na kadaster, ani tylu darmojadów, poborców. Nie prędko to zapewne nastąpi; egoizm teraźniejszy wielką stawi przeszkodę. Ale dążenie jest wyraźne w tym kierunku; a egoizm moralnym tylko wpływem zwalczyć można, nie żandarmeryą. Wszakże za czasów okropnych państwa Rzymskiego, pobór podatku był prawdziwą wojną domową; ciągniono na tortury kontrybuentów, i tak nie można było nic wycisnąć z bogaczów nawet. Wiek ów podły miał bohaterów egoizmu, którzy wytrzymywali trzykrotnie tortury, i potém śmieli się, że oszukali rząd, zataili prawdziwy swój dochód. Europa, jeśli przyjdzie do tego stanu, cóż pomogą żandarmy? — Nie przyjdzie; bo w Anglii i we Francyi na co innego zanosi się, a u nas w Polsce od wieków było inaczéj.

Jak nam miło, i z jaką dumą możemy tu mówić o Polsce! Prawda, że u nas stan tylko szlachecki miał prawa polityczne, że tych praw rozszerzenie ograniczył na własną zgubę. Ale nasi elektorowie i deputowani, jakże inaczéj rozumieli podatkowanie! Nie wspomnimy o wielkich urzędnikach, o ambasadorach, którzy posiadacze wielu starostw, stawili też w czasach świetnych Rzeczypospolitéj wiele pułków przeciw Tatarom i Rusi, i głowy swoje nieśli; rujnowali się na poselstwach nie biorąc żadnéj opłaty (Ks. Zbaraski); tracili bez żalu ogromne posiadłości, i żyli prawie o żebranym chlebie (Ks. Wiszniowiecki). Właściciele drobniejsi, duchowieństwo nigdy nie odmawiało składek na Rzeczpospolitę; nazwano nawet podatek nad-

zwyczajny *subsidium charitativum* : piękny i prorocki tytuł budżetu! Nastąpiły potém czasy zepsucia i egoizmu. Zbudził się naród za Kościuszki : ileż tu przykładów finansowego poświęcenia się! Obywatele uchwalili dziesiąty grosz, i lubo taxę dochodów im samym zostawiono, większa część podała dochody wyższe niż były w istocie! Korzystali potém z tego nieprzyjaciele : taxę dobrowolną wzięli za podstawę podatkowania, i rujnowali tém właśnie najuczciwszych ludzi. Postępowali formalnie, ekonomicznie, konstytucyjnie nawet : nie powiększali podatku, przyjęli taxę dobrowolną i małą tylko wprowadzili odmianę, to jest podatek uchwalony dobrowolnie w celu obrony narodu, obrócili za narzędzie zguby narodu. Cóż tedy znaczą konstytucye i formy? Gdyby który finansista czytał Gazetę Narodową z czasów Kościuszki, jakżeby się zadziwił nad tym szczególnym systematem podatkowania, gdzie wdowy oddawały jako podatek zbytkowy ostatnią krówkę naczelnikowi narodu, sieroty ostatnią łyżkę srébrną! Historya finansowa teraźniejszéj rewolucyi naszéj jest ciekawą, byłaby ciekawszą, gdyby rząd umiał podzielać uczucie narodu! Nie oburzano się przeciw Dyktatorowi za to, że ofiar wymagał; ale za to, że ofiar przyjmować nie chciał! bo mu trzeba było budżetu regularnego, kontrassygnacyi, poborców, terminów, etc. Gdyby dyktator miał w sobie cząstkę duszy ludu, ogłosiwszy wojnę na śmierć tyranom, kazałby tylko przybić w każdém miasteczku i wiosce karbonę, i z tych karbon wyczerpałby ostatni kawałek złota, srebra i miedzi, które są w Polsce.

Nietylko w Królestwie Kongresowém; w Galicyi, w Poznańskiém, bez poborców, bez kontroli, przy tylu podatkach pruskich i austryackich, śród przeszkód, zbierano na wojnę narodową pieniądz,

i talerze ze stołów, i zausznice, i pierścionki kobiet; od księdza do księdza, od wieśniaka do wieśniaka widzieliśmy przerzucane sztaby złota, i nie było przykładu złodziejstwa! Pierwszy proces tego rodzaju wytoczył się za Prośną między biuralistami urzędowymi, których Car jeszcze mianował, a rząd rewolucyjny na miejscach zostawił. Kto będzie prowadził wojnę w Polsce, oby pamiętał, że jéj dochodów obliczyć nie można, jak nic obliczyć się nie da, co z serca pochodzi! My wierzymy, że Polska da nowy Europie systemat podatkowania, który zawstydzi ekonomistów, i praktyką pokaże nieużyteczność ich teoryj.

Teraźniejsi rozprawiacze w Izbach, nibyto stróże grosza publicznego, bynajmniéj nie pytają, czy podatek, składka narodowa użyta jest wedle woli narodu. Mają oni pewne rubryki, naprzykład listę cywilną, wojsko, policyę i t. d.; na każdéj rubryce starają się jak żydzi coś utargować, i cieszą się jak dziecię, jeśli z morza budżetu jaką garść wody wychwycą. Ależ owe rubryki przez kogo? na co skreślone? owe wojsko po co opłacane? co robi? czy tam maszeruje gdzie naród życzy? Prosty sumienny człowiek nie dałby ani grosza, nie chciałby słuchać o wojsku, nimby mu powiedziano co to wojsko zrobiło i zamyśla zrobić, gdzie jego laury, gdzie obronieni sprzymierzeńcy, pobici nieprzyjaciele ludu. To bynajmniéj rozprawiaczy budżetowych nie obchodzi, ledwie nawiasem o tém wspominają! Uchwalali podatek na wojnę hiszpańską, dali pieniądze na szturmowanie Antwerpii, na ciemiężenie Włochów, dla Moskali; teraz opłacają policyę ciemiężącą Polaków. Bo powiadają, że wojny wypowiadać, traktaty zawierać, policyą dyrygować należy do władzy exekucyjnéj! Czy wojna słusznie lub nie, prawodawcy tego czuć nie umieją; i zkądże o tém mają wiedzieć? Ani

Benjamin Constant, ani Say, ani Ricardo o tém nie piszą!

W wiekach, które nazywamy barbarzyńskiemi, w wiekach średnich, kiedy władza królewska tak wiele miała potęgi, gdyby król francuzki zwoławszy stany prosił o małą tylko sumkę na wsparcie Saracenów, i o kilku żandarmów dla gnębiciela Chrześcian syryjskich lub greckich szukających przytułku we Francyi: ten król nie otrzymałby innéj odpowiedzi oprócz przekleństw lub razów, możeby nie wyszedł z miejsca obrad. Kiedyż doczekamy się Izb przejętych tak głębokiém uczuciem wolności, jak głębokie było w owych wiekach uczucie chrześciaństwa?

Kończymy wnioskiem: że jak we wszystkich prawie zadaniach towarzyskich, tak i w systemacie podatkowania, oderwana teorya nic nie wynalazła, i nic nowego nie wynajdzie; że w starém tylko trupiém ciele gméra; że lud już powoli sobie tworzy inny systemat, a Polska praktycznie na téj drodze wszystkich wyprzedziła; że wszelkie rozprawy tyczące się budżetowania i kadastrowania, etc., dla rodaków naszych żadnéj nie przynoszą korzyści, i kto się w nie zapuszcza, cofa się o pół wieku w przeszłość.

XII

O PRZYSZŁYM WIELKIM CZŁOWIEKU

TUDZIEŻ DODATEK DO ARTYKUŁU O KONSTYTUCYI POWSTAŃSKIÉJ.

(22 Czerwca 1833 roku)

Było to powszechném narodowém narzekaniem, że nie znaleźliśmy w rewolucyi człowieka, któryby

wolę mass odgadnął, i oczekiwaniom ich zadosyć uczynił. O takiego człowieka Polska wołała, wygląda go dotąd, i w przyszłości przeczuwa. Ten przyszły wielki człowiek, spodziewany Messyasz narodowy, zkąd przyjdzie ? po czém go poznać? nie ma na to zgody. Rodacy wystawiają go sobie w różnych kształtach, z różnémi attrybutami. Wszystkim pokazuje się naturalnie z mieczem w ręku ; ale mu jedni przydają gilotynę, inni drzewo genealogiczne, inni zwój protokołów. Tém uczuciem narodowego oczekiwania przejęty J. U. Niemcewicz, ma nadzieję że nas jakiś nowy Pizystrat, Kromwel, Cezar lub Napoleon uratuje.

Ale w historyi narodów nic się nie powtarza ; nic nowego nie dzieje się po dawnemu, staremi środkami. Wszyscy wspomnieni tu ludzie byli zupełnie oryginalni, i jeden drugiego w niczém nie naśladował. Będziemy wiecznie powtarzać rodakom, którzy sposobią się na dyktatorów, a przynajmniéj na wodzów naczelnych, ażeby się nie uwodzili naśladownictwem, ażeby w Machiawelu, ani w pamiętnikach Cezara, rewolucyi francuzkiéj lub Napoleona, nie brali jednych prawideł postępowania. Tyle można z pewnością przepowiedzieć, że nasz przyszły wielki człowiek Wojownik do żadnego z dawnych nie będzie podobny.

Jeżeli wolno daléj posuwać domysły, duch narodu polskiego wróży nam, że żaden gatunek Pizystracki ani Kromwelski nie przyjmie się na ziemi naszej. Jest w narodzie polskim wielkie, głębokie, powszechne uczucie szlachetności, poczciwości i szczerości. Nigdy intrygant i fałszerz w Polsce popularności nie zyska. Nawet w Europie opinia publiczna coraz mocniej w tym duchu przemawia. Jedno imie popularne w Europie,szanowane powszechnie, opozycyi nie znalazło : imie Washingtona. Sam Napoleon powtarzał nieraz, że gdy-

by w jego mocy było, radby zostać Washingtonem. U nas, tak wielkiém było i jest imie Kościuszki. Zdaje się, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszność która Kościuszce i Washingtonowi zjednała miłość spółczesnych i szacunek potomnych. Na tym tylko gruncie zasadzone wielkie talenta militarne i polityczne, dojrzeć mogą w teraźniejszym stanie atmosfery narodowej.

Wiara nasza w ducha narodowego, ufność w serca ludu polskiego, sprawia że nie lękamy się u nas żadnej władzy *de facto*, byleby nie była przez cudzoziemskich teoretyków narzucona. Téj władzy *de facto* wyglądamy przyrzekamy jej słuchać. Dla tego to *Pielgrzym* w artykule o Konstytucyi Powstańskiéj (obacz stronicę 12) wielkie władzy téj atrybucye przyznaje, wbrew wszystkim konstytucyom. Bo do jakich konstytucyi odwoływać się mamy ? Odwołujemy się raczéj do przekonania moralnego, że u nas niedołężna lub niegodna ręka władzy nie pochwyci; i jeżeli ją kiedy miała, to właśnie nie z woli mass narodu, nie *de facto*, ale na mocy Artykułów i Uchwał, starych, narzuconych nam konstytucyj. Oskarżono *Pielgrzyma* że przyznając władzy narodowéj moc nad życiem i majątkami obywateli, uprawnia rozbój i grabież. Odwołujemy się do historyi powstania na prowincyach : żadnych tam nie było ustaw, ani form zachowanych, a przecież nikt dowódców powstania o rozboje nie obwinił, nikt im grabieży nie zarzuca. Owszem, dowódcy często nie chcieli brać wielkich summ, które im obywatele dobrowolnie ofiarowali. Bo duch narodowy miarkował władzę i zapewniał posłuszeństwo; ten duch z czasem wyraziłby się w Ustawach, których treści układu przewidzieć nie możemy.

XIII

WYJĄTEK Z LISTU

DO JEDNEGO Z REDAKTORÓW PIELGRZYMA.

(Paryż, 2 czerwca 1833 r.)

« ... Jestem chory. Wczora, kiedy wyszedłem od ciebie, zdarzył mi się tak dziwny wypadek, tak niepodobny do prawdy! W głowie mi się kręci! A przecież to najprawdziwsza prawda, sam się przekonasz. Właśnie od ciebie niosłem do drukarni moje dzieła polityczne : aż tu trafem znajduję się przed domem panny Lenormant. Słyszałem o niéj dziwy; ciekawość mnie zdjęła poradzić się téj baby. Przyznam ci się, o dwie tylko rzeczy chciałem zapytać : jak prędko będę naczelnym wodzem, i kiedy Europa podług mego planu ukonstytuuje się, tudzież kogo z nas...

... Tyle mi nagadawszy baba, zamyśliła się potem, zaśmiała się, i rzekła : « Weź sobie swoje dwadzieścia franków. Widzę żeś Polak, więc jesteś chudeusz, przytém dziecko, więc pieniądze tobie potrzebniejsze jak staremu. Co gorsza, widzę że tu masz pod pachą manuskrypta : dodam ci jeszcze trochę franków na druk. » Domyślisz się, obywatelu, że odrzuciłem ze wzgardą taką propozycyę. « Przepraszam (rzekła baba), podoba mi się twoja żywość i otwartość, twoja ciekawość o losach ojczyzny; rumieniec, który ci wystąpił na twarz, i ogień w oczach, kiedyś mię pytał co z Polską będzie, są to dobre znaki. Pogódźmy się; jesteś próżny i samochwał, ale poczciwy. Pokażę ci rzecz ciekawą. » Tu (uważ obywatelu, bo istotną prawdę piszę) tu zakręciła się na jednéj nodze, cóś szep-

nęła, uderzyła ręką w stół; i nagle, nie wiedzieć zkąd, wydobyła ogromną gazetę... osłupiałem — zgadnij jaką?

Gazeta wielka, jak dziennik angielski Times, drukowana po polsku, druk — (posyłam ci próbkę) jeśli nie lepszy od angielskiego; gazeta z tytułem wielkiemi literami GAZETA WOJEWÓDZTWA SZAWELSKIEGO data; — roku pańskiego 1899! We trzy kolumny; porządek dziwny: naprzód wiadomości gospodarskie, potém naukowe, w środku wypadki narodowe, urządzenia, etc., etc.; na końcu krótki dodatek polityczny, nie ciekawy. Widać, że w roku 1899 pokój powszechny w Europie.

Mam tę Gazetę; czytałem ją noc całą, aż jestem chory z zadziwienia. Posyłam ci wydarty kawałek, który możesz ogłosić, bo się tyczy emigracyi naszéj, czyli pielgrzymstwa, jak nazywacie. Resztę potém nadeszlę; złożysz w redakcyi dla przekonania ciekawych widzów o prawdzie tego, co ci piszę. — »

Redakcya pośpiesza przedrukować wspomniony wydarty kawałek, rzeczywiście pięknym drukiem, na pięknym papierze wyciśniony:

GAZETA WOJEWÓDZTWA SZAWELSKIEGO.

2 JUNII ROKU PAŃSKIEGO 1899. — N. 153

... Dzień wczorajszy (1 *junii*) był dla naszego miasta wojewódzkiego dniem wielkiéj uroczystości. Poświęcaliśmy wodnicę publiczną (1). Gmach ten, jak wiadomo, wzniesiony z dobrowolnych składek województwa, kosztował dwa miliony kościuszków (2), i może uchodzić za jeden z najwspanial-

(1) Może fontannę.

(2) Zapewnie jakiś pieniądz z r. 1899.

Przyp. Red.

szych w Polsce, teraz tyle liczącéj budów olbrzymich. Wybraliśmy dzień 1 *junii* na poświęcenie, bo właśnie teraz zjechał do nas sławny Wódz nasz, który świeżém zwycięztwem nad Oką zapewnił wolność Rzeczypospolitéj Syberyjskiéj. Wódz nasz młody jest rodem z Szawel; przybył odwiedzić ojca swego organistę, który dotąd jeszcze żyje, i siostry, z których jedna, żona Wojewody Presburskiego, przyjechała z Węgier dla widzenia się z bratem, (nie mogła być przytomna uroczystości z powodu trudów ciągłéj dziesięciogodzinnéj podróży po kolei żelaznéj); druga wychodzi teraz właśnie za mąż za znajomego rodakom kowala Szawelskiego Dorszprunga..... (Tu następuje opis uroczystości, który później umieścimy).

..... Największą ozdobą uroczystości naszéj był szanowny pierwszy nasz urzędnik Wielki Bakałarz Województwa weteran Wolności, nasz Lafayette, ostatni polak, który widział jeszcze ową sławną rewolucyę 1830 roku. Walczył on młodzieńcem będąc pod Skrzyneckim i Dwernickim, był w pielgrzymstwie, znajdował się i odznaczył w wielkiéj bitwie pod Baden-Baden, dwakroć ranny na polu chwały pod Dyneburgiem, nareszcie dowodził działem wielkiém Kossynierów pod Nowogrodem Wielkim w owéj bitwie, w któréj po raz pierwszy dowiedziono nieużyteczność broni palnéj, w bitwie która stanowi epokę nowéj taktyki, nazwanéj taktyką polską.

Korzystając z nadzwyczaj dobrego humoru Weterana, starano się od niego dowiedzieć szczegółów o dawném pielgrzymstwie. Epoka ta dziejów, jak wiadomo, jest niezmiernie ciemna, i prawie tajemnicza; nietylko nie mamy nic o niéj drukowanego, ale wszyscy pielgrzymi z dziwnym i niezrozumianym uporem, nic nawet ustnie o swoich

działaniach kilkoletnich za granicą mówić nie chcieli. Jest to nieodżałowana strata dla historyi. Bo cóż to za epoka od 1830 do 1835 roku! Jak miło do niéj przenieść się myślą (N B. Wszystko to z Gazety Szawelskiéj 1899) Iluż to i jak wielkich ludzi! co za nieugięta moc charakteru! ileż i jakie zdolności wojenne, które późniéj zajaśniały, wtenczas się wyrodziły! Sama fizyczność tych ludzi, jakże nas zawstydza wyrodków 1899 roku. Nasz Wielki Bakałarz stuletni, czerstwy i przytomny, jakże wielką jest dla nas nauką. O czasy! o obyczaje 1899 roku!

Wódz nasz młody, zwycięzca nad Oką, szczególniéj dopytywał się Bakałarza, jakim sposobem pielgrzymstwo mogło żyć zagranicą w tak przykładnéj zgodzie, po rewolucyi, która tyle obudziła namiętności. « Przytłumiliśmy nienawiści osobiste, żeby nie gorszyć rodaków kraju » odpowiedział Wielki Bakałarz. Co za mądra odpowiedź starca, godna owego mądrego wieku! « Bo w pielgrzymstwie (mówił daléj Bakałarz) byliśmy ciałem tylko, a duszą w Polsce. » — Jakże, zapytał Wódz, mogliście wybrać naczelnika, i słuchać go tak przykładnie, kiedy ten naczelnik żadnéj władzy policyjnéj w ręku nie miał? — « Bo opinia była policyą, odpowiedział Bakałarz, a przekonaliśmy się z doświadczenia, że trzeba obrawszy naczelnika słuchać go pod karą sądu najstraszniejszego, sądu sumienia. Przekonaliśmy się, że prócz sumienia żadnego innego żandarma w wieku naszym szanować nie godzi się. » — Ale, rzekł Wódz, co mnie więcéj dziwi, to że pielgrzymstwo we Francyi, w kraju gawędy i bazgrania, tak było milczące, tak niepiśmienne! Czyście pisać i gadać nie umieli? — « Przekonaliśmy się, rzekł starzec, że mowa jest dowodem niemocy działania : bo gdyby człowiek był wszechmocny, nigdyby nie gadał, i ludzie naj-

potężniejsi najmniéj byli mowni; przekonaliśmy się jeszcze, że wszelkie historye spółczesne i pamiętniki piszą się najwięcéj dla tego, żeby się samemu pochwalić, a drugich poniżyć. Nareszcie jest rzeczą pewną, że kto swoję historyą całego życia napisał, już napisał swój testament, i złożył dowód, że się w epoce obecnéj na nic nie przyda; dla tegośmy nic nie pisali. Lud zawsze wie tyle z historyi przez samo ustne podanie, ile wiedzieć warto. » — Co to za głęboka była mądrość owych dawnych ludzi 1833 roku! Czemuż jéj nie naśladują nasi gadatliwi i bazgrający wiecznie Szawelczycy!

Przecież, musimy dodać dla wzbogacenia historyi ciekawémi szczegółami. (mówi zawsze Gazeta Szawelska), że Wielki Bakałarz, zostawszy w gronie kilku starców, kiedy już wszyscy z uczty rozeszli się do domów, rzekł te słowa, prosząc żeby ich nie rozgłaszano : « Koledzy! Nie wszystko to tak było wewnątrz pięknie i dobrze w pielgrzymstwie, jak się wam wydaje, bo i w najpiękniejszéj żyjącéj osoby wnętrzności zajrzeć nie radzę; więc póki żyjemy skóra nas okrywa; dyssekcya nie jest dozwolona tylko na nieboszczykach. Ztąd też uważając naszę rewolucyą za żyjącą, a pielgrzymstwo za jéj żyjące rozwijanie się, zaleczyliśmy skórę podrapaną. Było u nas trochę gadania i pisania; ja sam byłem niezłym mówcą, i napisałem mając lat piętnaście dzieł cztery : pierwsze pod tytułem Konstytucya czysto oderwano-rozumowa; drugie, o stosunkach między konstytucyami najucywilizowańszych narodów z prawami polskiemi; trzecie, prawo powszechne dla świata czwartego nie pamiętam. Alem się nakoniec przekonał, że byłem bardzo głupi; bo gdy mię za powrotem obrano podsędkiem w Traszkunach, nie umiałem rozstrzygnąć

sprawy o wołu między obywatelem Ickiem i obywatelem Jankiem; i ztądto mnie z urzędu zrzucono. Zamknąłem się potém na lat trzy w domu, zacząłem myślić i gospodarować. Bóg mi pobłogosławił; tyle zyskałem znaczenia, że mię potém zrobiono Wielkim Bakałarzem.... A co się tycze cieniów, które okrywają całą historyą pielgrzymstwa, trzeba wiedzieć, że przy pierwszém wyjściu z Francyi, postanowiliśmy razem, wszystko co było napisane przeciwko rodakom spalić, i przyrzekliśmy zachować milczenie aż do powrotu do ojczyzny o tém co się między nami działo. Za naszych zaś czasów tak umiano dochować tajemnicy, że jéj nikt nie wydał; a kiedyśmy powrócili, ważniejsze rzeczy wybiły nam z głowy drobnostki przeszłości; i ja ostatni Pielgrzym pozostały przy życiu, pod sekretem wam to objawiam... » (Tyle słów Gazety Szawelskiéj z 1899).

Widać, że ludzie 1899, już nie tak skrupulatni, tajemnice starca wydali.

(Reszta Gazety późniéj.)

XIV

DO PRZYJACIÓŁ GALICYJSKICH. (1)

Józef Zaleski w imieniu kilku przyjaciół swoich obywateli galicyjskich przełożył mnie następujące zapytania.

---

(1) Ten artykuł pisany, jednocześnie z artykułami *Pielgrzyma*, przed samą wyprawą Zaliwskiego a czytany w kółku przyjacielskiem składającem się

I. W jaki sposób teraz najkorzystniéj działać można dla sprawy polskiéj, czy powstać zbrojnie przeciwko nieprzyjaciołom, czyli też ograniczyć się do przygotowania wewnątrz kraju materyałów i środków do przyszłego powstania?

II. Czy teraźniejszy stan Europy wróży jakie wypadki, któreby bezpośrednio wpłynęły na Polskę, tudzież ile w przypadku powstania narodowego rachować można na obcą pomoc i gdzie jéj szukać.

III. Czyli emigracya Polska w teraźniejszém położeniu może bezpośrednio wspierać usiłowania rodaków w kraju pozostałych i w jaki sposób tego wsparcia od emigracyi żądać?

IV. Ile i w jaki sposób rodacy nawzajem Emigracyę wspierać powinni?

V. Jeżeliby ograniczyć się należało do działań tylko wewnętrznych w kraju, jak te działania urządzić i co szczególniéj w tem działaniu mieć na celu?

Na te pytania Józefa Zaleskiego, odpowiadam jak następuje, wzywając pytającego ażeby odpowiedź moją porównał ze zdaniem innych rodaków w których on i przyjaciele pokładają zaufanie.

I. Powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem państwom Rossyi Austryi i Prusom, których polityka teraz jest zupełnie taż sama i które nawzajem siebie wspierać będą. Nie widzę żadnych środków prowadzenia teraz takiéj wojny. Jedna prowincya Galicyjska nie może jéj podołać. Królestwo Polskie wycieńczone wojną jeszcze się na siłach i na duchu nie pokrzepiło, Księstwo Po-

---

z Józefa i Bohdana Zaleskich, z Karola Różyckiego i z Ignacego Domejki i znajdujący się w papierach pozostałych po Adamie Mickiewiczu, pierwszy raz jest drukowany.

znańskie samo przeciwko Prusom za słabe. Z prowincyi Litewskich i Ruskich nie ma pewnych wiadomości.

II. W teraźniejszym stanie Europy lubo między monarchami cząstkowe nieporozumienia zajść mogą, nic z nich Polska rokować sobie nie powinna. Przy zawarciu traktatów Polskę monarchowie zawsze poświęcą jako wynadgrodzenie lub zamianę. Żaden monarcha Polski wskrzeszać nie myśli, bo interes narodu Polskiego nadto wiele porusza pytań i nadto ściśle łączy się z interesem rewolucyi. Nie pierwiej tedy interes Polski przed Sąd Europy wytoczony będzie, aż rewolucya, pomiesza teraźniejszy układ polityczny, i utworzy gdziekolwiek nowe Państwo lub nowy Rząd rewolucyjny.

W jakiéj stronie Europy rewolucya naprzód wybuchnąć może, tego powiedzieć nie umiem. Głos powszechny wróży odmiany we Francyi; skoroby Francya ogłosiła się rzecząpospolitą, skoroby wygnała teraźniejszego króla, jakąkolwiek przyjmie potém formę Rządu, zawsze musi zerwać stosunki z resztą Europy, i wojna która ztąd niechybnie wywinie się, powinna znaleźć Polaków w gotowości.

Wszakże rewolucya we Włoszech lub w Niemczech, jeszcze bliżej obchodzi Polskę, i jeszcze większy wpływ na interesa nasze wywrzeć musi, bo my nawzajem większy wpływ na powodzenie téj rewolucyi mieć możemy. W przypadku odmian we Włoszech lub w Niemczech, czas i okoliczności wskażą sposób i miejsce działania. Od osób świadomych rzeczy, bawiących za granicą, należy oczekać doniesień i objaśnień, a osoby pozostałe w kraju, znając duch miejscowy i środki, powinny decydować przyśpieszenie lub opóźnienie powstania.

Co się tyczy pomocy zagranicznéj, nie tylko powstańcy jéj oczekiwać nie powinni, ale obiecującym takową pomoc, nie wierzyć. Cały rachunek opierać należy na siłach własnych, albo na pomocy blizkiéj, sąsiedniéj, naprzykład Węgrów dla Galicyi, Inflant dla Litwy, etc.

Sami powstańcy znając najlepiéj położenie własne i okoliczne, nie będą siebie i drugich oszukiwać. Pomoc z zagranicy w ludziach lub w broni tak jest teraz niepewna, z tylu połączona trudnościami, że ją z rejestru środków powstania wymazać należy, a chociażby zmieniły się okoliczności, tyle tylko na nie liczyć, ile na traf nieprzewidziany, lub na cud.

III. Większość emigracyi polskiéj nie jest teraz zajęta obmyślaniem środków wywalczenia niepodległości, czyli prościéj mówiąc, wojowania z Rossyą, Austryą i Prussami, ale raczéj zgłębianiem teoryi towarzyskich, organizowaniem przyszłéj Polski, etc. Wewnątrz siebie emigracya kłóci się o arystokracyę i demokracyę. Nie wchodzę w wartość polityczną téj kłótni, któréj nigdy dobrze zrozumieć nie mogłem, i która mnie zdaje się być skutkiem tylko niechęci osobistych; to pewna że z téj całéj kłótni, nie może Polska obiecywać w przypadku powstania, ani pułków, ani broni, ani pieniędzy. Ile zaś emigracya rozumem, moralnym wpływem i tworami może Galicyanom dopomódz, o tém sami Galicyanie najlepiéj osądzą. W każdym jednak razie gdyby powstanie w tych czasach wybuchnęło, kilkunastu tylko a może kilku emigrantów ledwie by się przedrzeć zdołało.

IV. Emigracya żąda zasiłków pieniężnych z kraju, w dwojakim celu, 1° na popieranie ogólnej sprawy narodowéj, to jest na wysyłania emisaryuszów i agentów dyplomatycznych, etc, zakupienie broni w przypadku wojny, słowem na cel polityczny;

2o na wsparcie potrzeb wewnątrz emigracyi. — Pierwszego rodzaju zasiłki są na teraz niepotrzebne, i trudno je udzielać i trudniéj jeszcze dobrze ich użyć. Emigracya dzieli się na wiele stronnictw, każde z nich inaczéj działa; żadne z nich nie posiada zaufania całego narodu, żadne nie jest prawą narodu reprezentacyą. Któż tedy będzie agentów dyplomatycznych wysyłał? Komu służy prawo wysyłania emisaryuszów w imieniu narodu? W teraźniejszej niepewności lepiéj i polityczniéj jest grosz publiczny wewnątrz kraju wydatkować. — Drugiego rodzaju zasiłki, na potrzeby wewnętrzne emigracyi, przesyłać należy zawsze na ręce komitetu i za jego kwitami, wskazując wyraźnie na jaki cel pieniądze użyte być mają. Jakikolwiek będzie skład komitetu, zawsze bezpieczniéj z władzą obraną przez znaczną część emigracyi niż z pojedynczemi osobami które kontroli nie ulegają i rachunków publicznie zdawać nie mogą.

V. Z poprzedzających uwag wypływa, że zdaniem moim obywatele Galicyjscy, głównie działania swoje zamknąć powinni wewnątrz kraju.

Jak te działania kierować i urządzić, trudno jest wiedzieć nam mieszkającym za granicą. Wszakże zdanie moje w téj mierze otwarcie wynurzam poddając je pod sąd samychże obywateli Galicyjskich.

Działania wewnętrzne powinny mieć na celu przygotowanie i gromadzenie sił i środków do przyszłego powstania. Wszystkie siły i środki leżą w duchu narodowym, który wojska tworzy i uzbraja. Ten duch rozszerzać jest to na odrodzenie się Polski najskuteczniéj pracować. Należy więc :

1o. Wyjaśnić wszystkim klassom mieszkańców, iż sprawa Polski jest sprawą równości i wolności; że niewola włościan pochodzi stąd iż obywatele

mając związane ręce przez rząd nie mogą praw krajowych poprawić i odmienić, że sami ciśnieni podatkami muszą poddanych uciskać, że rząd Austryjacki ma na celu dzielić naród na magnatów, szlachtę i chłopów, że te różnice musi wiecznie utrzymywać, że tych różnic bez wskrzeszenia Polski znieść nie podobna.

2º. Póki nieobalimy rządu obcego, póty wszelkie krzyki na tytuły, na arystokracyą, etc., są głupstwem; dzielą tylko rodaków na partye i zaprowadzają niezgodę. Wojna nasza jest teraz nie domową ale zewnętrzną. Wtenczas tylko tytuły stracą wszelką wagę kiedy będziemy mieli tytuł Polaków, wtenczas tylko upadną interesa kast i rodzin, kiedy wywinie się wielki interes narodowy. Pracować dla interesu narodowego, jest to pracować dla wolności i równości. — Wszystkie więc klassy mieszkańców do téj pracy przypuszczać i zachęcać. Książe, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka. Dopóki nie ma życia publicznego, ludzie ambitni będą szukać znaczenia w salonach, dopóki nie można zyskać sławy ze służenia ojczyznie, będą szukać blasku w tytułach. Trzeba to cierpliwie znosić a umysły ciągle ku wyższym celom kierować. Dla tego najstaranniéj unikać wszelkiéj wewnętrznéj kłótni o arystokracyą i demokracyą.

3º Osoby mające znaczenia z majątku i urodzenia (bo innego teraz znaczenia w Galicyi nie ma) mogą niezmiernie zasłużyć się sprawie narodowéj, protegując, wspierając, zachęcając. wszelkiego stanu ludzi, w których widzą miłość Polski; zaprzyjaźnić się szczególniéj z patryotycznym duchowieństwem wszelkiego wyznania. Szczególniéj mieć na celu duchowieństwo ruskie. Unikać wszelkich kłótni z popami, a mianowicie procesów. Nie jeden obywatel który w czasie powstania cały majątek

poświęca, w czasie pokoju niechce ustąpić księdzu lub włościaninowi kilku drzew z lasu, albo kawałka ziemi, i odstręcza przez to całe klassy mieszkańców. Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniéj skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystéj, dla braku tych ciągłych i drobnych poświęceń nie mają potém skutku ogólnie chwilowe poświęcenia.

Dawne przesądy przeciwko niektórym klassom mieszkańców, naprzykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszéj. Należy łożyć wszelkich starań, aby opinię publiczną w téj mierze sprostować.

Chłopom nie tylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności ile można byt ich poprawić. Takim naprzykład którzy znani są z zapału dla sprawy narodowéj, takim których dzieci w Polsce walczyły, jeśli można nadawać własność i od czynszów uwalniać. Domy budować, bydło kupować. Niechby w każdéj wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcéj dla sprawy narodowéj, niż wysyłaniem emisaryuszów za granicę, lub zakupowaniem niewczesném broni, która wydaną i zabraną być może.

Pisma, które krzepią duch narodu, rozrzucać ile możności po kraju. Unikać pism śmiałych, które natychmiast do buntu wyzywają i rządu podejrzenie wzbudzą; pisma takowe dla oświeceńszych tylko w małéj liczbie exemplarzy zachować; dla ogółu zaś wybierać dziełka napozór niewinne, książki pobożne, pieśni pełne wspomnień narodowych i tchnące miłością ojczyzny. Starać się je drukować za pozwoleniem cenzury, i powierzyć druk osobom dobrze od rządu widzianym, i któreby same nie wiedziały co robią, my za granicą, a

kilku rodaków w kraju, powinno zająć się robieniem wyboru i ogłaszaniem pism takowych bez hałasu i bez wyjawienia celów patryotycznych.

Zrobić naprzykład wybór pieśni, z kantyczków, w których jest pełno wspomnień narodowych. Przedrukować w jak największej liczbie exemplarzy śpiewy Niemcewicza, Pamiętniki Kilińskiego, Pamiętnik Różyckiego, skrócenie pamiętnika Dembińskiego, Wiesława Brodzińskiego etc. etc.

Do takowych działań dobrze jest jeśli się zawiąże towarzystwo między obywatelami, ale unikać w towarzystwie tytułów okrzyczanych naprzykład karbonarów, fran-masonów etc; bezpieczniéj żadnego tytułu nieprzybierać. Ustaw i organizacyj nie pisać, urzędów nie tworzyć, znaków i haseł nie wymyślać. Doświadczenie uczy że najczęściéj te mało pożyteczne nieformalności służą do wydania na jaw i na zgubę członków towarzystwa. Mówię tu o czasie obecnym tylko; ważne wypadki mogą na przyszłość wskazać potrzebę konspiracyi, która teraz na nic by się nie przydała.

Działanie wewnętrzne, rozszerzać ile możności należy do okolic sąsiednich, do Węgier i Włoch. Starać się poznać interesa, dążenia i środki tych narodów. Wiadomości tego rodzaju są nam potrzebniejsze niż wszelkie stosunki z dalszémi państwami Zachodu.

KONIEC.

Paryż, w drukarni braci Rouge, Dunon i Fresné, ulica du Four Saint-Germain, 43.

Biblioteka Uniwersytecka w Kielcach
SKANOWANO

Biblioteka UJK Kielce

UJK

0460186

884

Księ[illegible]
Pols[illegible]
Pamiętnik półku jazdy [illegible]
roku, przez Karola Różyckie[illegible]
Mowa o narodowości polaków [illegible]
do braci wygnańców, K. Brodz[illegible]
Artykuły pielgrzyma, Adama Mickiewicza.
Psałterz Dawidowy, J. Kochanowskiego, t. 2.
Marja, powieść ukraińska, Malczewskiego.
Wzywanie do pokuty, przez Piotra Skargę.
Dziennik podróży Józefa Kopcia.
Wiesław i pieśni rolników, Brodzińskiego.
Początek i progres wojny moskiewskiej przez Stanisława Żółkiewskiego.
Threny, satyr i wróżki Kochanowskiego.
Wspomnienia z czasów wojny narodowej polskiej 1831 r. i Sonety wojenne przez Stefana Garczyńskiego.
Pamiętnik oblężenia Częstochowy 1655 r. przez ks. Augustyna Kordeckiego. t. 2.
Konrad Wallenrod, Adama Mickiewicza.
Zamek Kaniowski, Seweryna Goszczyńskiego.
Duch od Stepu, Bohdana Zaleskiego.
Kantyczki. (Według wydania 1785 roku.)

Następujące Serje Biblioteki ludowej są pod prassą: zawierać będą oprócz zapowiedzianych już Śpiewów historycznych J. U. Niemcewicza, pieśni Franciszka Karpińskiego, dzieło Hugona Kołłątaja o konstytucji 3 Maja, Zbiór odezw Tadeusza Kościuszki z 1794 roku, i inne celniejsze historyczne i literackie utwory; prócz tego, większym drukiem, książki elementarne dla ludu, żywoty świętych i bohatérów polskich, śpiewy narodowe, i krótkie w przedmiotach naukowych traktaty.

W druk. Rouge braci Paryż, u. du Four-St.-Germ. 45.